

4eq

TEKA NARODOWA.

PISMA HISTORYCZNO-POLITYCZNE.

Numer VI.

ODSŁONA

PRZESZŁOŚCI.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

DUBLET BG FUW
NIE DO SPRZEDAŻY

TEKA NARODOWA.



ODSŁONA
PRZESZŁOŚĆ,

Z POWODU DZIEŁA

P. TEODORA MORAWSKIEO:

„DZIEJE NARODU POLSKIEGO,”

PRZEZ

KAROLA FORSTERA,

Członka Instytutu historycznego, Towarzystwa Filotechnicznego
i Ateneum Sztuk pięknych, w Paryżu.

Prawda zrobi was wolnymi.

Św. JAN 8, 32.

CZEŚĆ PIERWSZA.

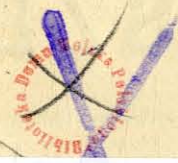


BERLIN.

W WYDAWNICTWIE POLSKIM, 89 CHARLOTTEN-STRASSE.

1879.

D-134/97



hd



148699

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0414824

Drukarnia J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Lebiński) w Poznaniu.

930.23(430) : 943.0 „18”

PRZEDMOWA.

Duch narodowy nie zginął, tylko go oświecić i do samowiedzy przeprowadzić należy; — idea polska żyje, tylko ją wcielić trzeba i urzeczywistnić.
Od nas samych to wszystko zależy!

Zadaniem historii jest, jak wiadomo, bezstronne wyświecanie wypadków tego świata i ostateczny nad nimi sąd, po dłuższym upływie czasu, kiedy rozbudzone namiętności współczesnych umilkną, i zejście tychże z pola walki otwórzy takiemu sądowi swobodne, wolne od wszelkich względów pole.

Ażeby jednak to zadanie historii mogło być spełnionem w całej onego sumienności, potrzeba jój dostarczać materyałów ze wszystkich odcieni pobudek politycznych, jakie owemi faktami kierowały, tak, ażeby ostateczny jój wyrok nie na jednych tylko, moralną lub materyalną przewagę w czasach tych wypadków i czynów mieć mogących, opierał się danych.

To przekonanie powodowało mnie do ogłoszenia w roku 1875 dziennikami polskimi w Poznańskim i w Galicyi (nie mogąc to zrobić w Kongresowej Polsce) Protestu, przeciw mylnemu podaniu bardzo ważnego peryodu histo-

ryi naszej z roku 1831 (nim mogłem zrobić ogólny przegląd tej części dzieła, w której ten ważny epizod mylnie jest przedstawiony), i do zachowania tego Protestu w tym zbiorze moim, noszącym tytuł: Teka narodowa, w którym już w tomie III skreśliłem rys Powstania narodu polskiego w r. 1830—31, poparty 68 przekazanymi mi dokumentami, dotyczącymi owjej epoki.

Tem większą czułem potrzebę podniesienia tej kwestyi i jej szczegółowego wyjaśnienia, jako będący z liczby najbliższych świadków owjej epoki przy wszystkich naczelnych wodzach, że Autor powyżej wspomnionego dzieła, niegdyś w kraju gorliwy agitator tak zwanój „Partyi kaliskiej“ w izbie sejmowej i w końcu Powstania w rządzie, a na wychodźstwie, w Paryżu, asystujący głównej tam reprezentacyi sprawy polskiej, wydał je z pomocą zbiorów naukowych hotelu Lambert, pod ogólnym tytułem: „Dzieje narodu polskiego,“ — i w tym opisie znaczniejsze fakta epoki roku 1830—31 nie tylko przedstawił mylnie, ale nawet niektóre nakręcał w widocznym zamiarze zasłonięcia od winy tych, którzy się w stanowych chwilach znacznie do upadku sprawy naszej przyczynili, — rzucenia podejrzeń na niemiłe mu osoby, — i przydania sobie miru.

Dzieło to pana Teodora Morawskiego, mające swe zalety w części onego głównej, obejmującej historiją starożytnój Polski, której opis Autor wyczerpał z wyborowego księgozbioru hotelu Lambert w Paryżu, napisaniem było głównie, jak się zdaje, w celu, ażeby mogło służyć za wiarogodną, silną i uświęcającą osłonę dla tomu VI, w którym Autor przedstawił epokę Powstania narodowego w roku 1830.

W tej to części swojego dzieła Autor już nie przyjął poglądu historyi, lecz swoje własne (jako bezpośrednio sam w rzeczy interesowany) przedstawia zdanie, i przydając je w taki sposób do już zapadłych orzeczeń dawniejszej historyi, obraz mylny epoki roku 1830—31 w duchu stronnictw, do których z kolei należał, kreśli. — Ta przeto część dzieła Autora „Dziejów“ nie może już być uważaną za sąd historyi (jak pierwsze pięć tomów na tymże sądzie dawniejszej historyi oparte), ale jest pojedynczym wyrazem ducha Partyi, — i jako taka podlega krytyce, nim przez takową rozebrana i sprostowana w mylnych jej podaniach, będzie mogła wpłynąć lub nie, na ostateczny wyrok późniejszej, wolnej od wszystkich względów, ważnej i wielce dla narodu pouczającej historyi epoki roku 1830—31.

W obec zarzutów, czynionych dotąd takiemu przeistaczaniu wypadków historycznych na korzyść pojedynczych interesów, pewni ludzie z próżności i zarozumienia pragnący liczyć się do wyższych sfer politycznych u nas, usiłują przebiegle, w duchu idealnej dyplomacyi, obwiniać tych, którzy starają się wykryć prawdę, że nimi powoduje jakaś niechęć, antypatya, lub prywatna uraza do tej lub owjej wydatnej osoby roku 1830—31, lub mylne pogłoski, — i że przeto zarzuty z tych stron pochodzące, na płonnych tylko, żadnego poważnego znaczenia mieć nie mogących opierają się podstawach.

W odpowiedzi na ten jej dogodny wybieg idealnej dyplomacyi*), oświadczam z méj strony jak najsumienniej,

*) Trafnie bardzo przez krakowski dziennik „Czas,“ z 14 Grudnia 1876, zwana „idealną dyplomacyą.“

w obec Boga i ludzi, że mną żadna nie kieruje niechęć do jakiegobądź wpływowej osoby owiej epoki, że nie mam do nikogo z onych czasów żadnej osobistej urazy lub antypatii. Po długich doświadczeniach w ciężkich warunkach życia, któremu żadna boleść oszczędzona nie została, przywykłem do zimnego, rozważnego sądu o rzeczach i ludziach, i znając dobrze ulomność ludzką, skłonny raczej jestem do pobłażania wadom, a nawet i pomniejszym winom, aniżeli do ich oskarżania. — Ale, jako Polak, szczerze przed wszystkim kochający Ojczyznę, — tem jeszcze gorącym uczuciem serca, jakie dziś, niestety, pod naciskiem demoralizującego, ohydneho systematu „Sily przed prawem,“ przy rosnących codziennych przywarach egoizmu, próżności i cynizmu apatii, znacznie w świecie słabnąć zaczyna, i materyalizmowi miejsca ustępuje, — pragnę usilnie, dopełniając obowiązku mojego względem naszej wspólnej, nieszczęśliwej Matki, pragnę wykrycia prawdy, ażeby męczeński nasz naród wiedział, jak się wówczas rzeczy działy, i komu rzeczywiście należy przypisać winę, — i żeby w przyszłości strzegł się powierzać losy swoje tym, w których umyśle duma, interes klasy, partii lub interes osobisty silniej działają, aniżeli interes sprawy narodowej, jak to, po większej części, miało miejsce w r. 1830—31, w którym wielu osobom mniej były na uwadze losy Polski, jak to głównie, kto ją ma zbawiać?*) i kto ma ztąd osiągnąć całą sławę lub korzyść? — Nie siła to wroga

*) „Kto tego dokaże, — wyrzekł niegdyś Kollataj, — żeby nie każdy szlachcic w Polsce, co przez lat dwadzieścia pędził gorzałkę, chciał być koniecznie w rewolucyi pierwszym ministrem, albo, jak drugi Cyneynat, od razu przekuć lemiesz na buławę, — ten dokaże wielkiej rzeczy.“

sprowadziła w r. 1831 nasz upadek, gdyż wszystko tak w kraju, jak i w położeniu całej Europy sprzyjało nam wówczas do wybiecia się na wolność, — ale zawiść w łonie naszym, rodząca rozdziwienia,*) i nikczemne intrygi osła-

*) Wydatny tego obraz skreślił generał Dembiński w swych Pamiętnikach, ogłoszonych w dzienniku krakowskim „Czasie,“ w których się w ostrych słowach o intrygach owiej epoki wyraził. Mówiąc o sejmie, zebranym, po poddaniu Warszawy, w Zakroczymiu, pisze ten generał:

„Bonawentura Niemojowski porwał urząd Prezesa rządu, i pomimo że wiedział, iż jest zawadą na posadzie którą piastuje, nietylko urzędu do ostatniego momentu nie złożył, lecz nadto, szwagra swego, Umińskiego, chciał, wbrew opinii, naczelnym wodzem zamianować. — Wyrzuciłem „Partii kaliskiej,“ na tych obradach, jej niepoohamowany egoizm, i że ona jedynie jest przyczyną naszego upadku, — i obracając się do Prezesa Bonawentury Niemojowskiego, rzekłem mu to donośnym głosem wstając z mojego miejsca, w tych słowach: „Tak jest mości panowie, zgubiliście Kraj! — napełniliście izbę i wojsko fakejami, czego nigdy nie znały! — Wać pan, panie Prezesie, bardziej niż kto inny!“

Nie są to pewnie słowa bardzo miłe dla Autora „Dziejów,“ ówczasowego wielce czynnego członka tej „Partii,“ ale przy całej szorstkości wielką prawdę w sobie mieszczące. — Niepoohamowana duma i przeważny wpływ w Izbie Bonawentury Niemojowskiego (którego stojący za nim Autor „Dziejów“ ciągle poddmuchiwał i żywo do władzy Prezesa rządu polecał, ażeby po tej drodze sam doszedł do teki ministra) najwięcej pewnie złego przez cały ciąg Powstania narobiła. — O ile brat jego, Wincenty Niemojowski, był światłym, szlachetnym i pełnym zrzeczenia, prawdziwym patriotą, — o tyle Bonawentura był napuszonym, prowincjonalnym doktrynerem, ambitnym, wicherzącym duchem. — K. F.

„Z jakąż myślą, — mówi Maurycy Mochnacki, — weszli do rządu po 15 Sierpnia ci członkowie izby, którzy w niej, po upadku reformistów, największy wpływ mieli? — Przeszli do rządu bez żadnej myśli, dla tego tylko żeby byli ministrami.“ — (Pisma rozmaite. Tom II, strona 86).

„W takich to czasach, — mówi w „Myślach i Uwagach“ swoich margrabia Aleksander Wielopolski, — zwykli występować na jaw pół-ludzie, sami w sobie nierozplątani, bez charakterów i bez

biające tyle nam w owym czasie konieczne wyrzeczenie się osobiste, jedność i karność, poprowadziły nas do przepaści.*)

Słusznie bardzo, lubo tylko na drodze społecznej, wytknął nam tę wielką naszą wadę dyrektor teatru krakowskiego, p. Koźmian, mówiąc w swój odezwie do publiczności: „Główną u nas wadą jest zazdrość. — Bez względu na to czy rzecz jest prywatna czy publiczna, nienawidzą u nas wszelkie powodzenia, nie mogą ścierpieć aby komukolwiek lub cokolwiek się udało. Wobec każdego powodzenia jad zazdrości działa natychmiast, i więcej dokłada się u nas usiłowań ażeby zniweczyć rzecz choćby najużyteczniejszą dla wszystkich, — jak żeby dopomódz do jój kwitnięcia i rozwijania się...“

Jakby uzupełnienie tego zdania wypowiedziała trafnie Gazeta Narodowa (lwowska) z dnia 29 Kwietnia 1874, w słowach: „Mylnie liczą tylko siedm grzechów śmiertel-

przekonania, obfitością słów pokrywający wewnętrzne swoje ubóstwo. — Mniemają wszakże, że oni bieg rzeczy na zasówkę zamknęli.“

*) To przekonanie ma także tyle razy w „Dziejach“ jako świadek przez pana Teodora Morawskiego cytowany pułkownik Breański, b. szef sztabu Prezesa rządu generała Krukowieckiego, który po odebraniu tomu III méj Teki narodowej, pisał do mnie z Paryża dnia 9 Stycznia 1873, te słowa: „Smutne to wspomnienia, kochany kolego! — Ciężko pokutujemy za winy Ciał obradujących, i za słabość Przewodniczących.“

Jest tu przeto także wyraźne wskazanie „win y Ciał obradujących“, ze strony wyższego, wykształconego oficera i bliskiego świadka wypadków, — a przecież „Partya kaliska“, jako najruchliwsza i w sejmie i w kulisach prasy, i ciągle cheiwa władzy, niezaprzeczenie wówczas największy w téj „winie“ miała udział. — Ta też to właśnie wina przyczyniała się najbardziej do osłabiania władzy i wpływu Przewodniczących, i do paraliżowania wszelkich ich rozporządzeń i czynności. — K. F.

nych; — jest jeszcze ósmy, a tym jest chęć okazania się patryotą większym od drugich. Iluż to nie-szczęście był ten grzech ósmy u nas przyczyną. On to właśnie grał niemalą rolę w fatalnym dniu 7 Września 1831.“

Święte słowa prawdy! — Ta to nieszczęśliwa wada zazdrości, — skutek naszego sentymentalnego wychowania, — nietylko u nas w życiu społecznym takowe ciągle nurtuje i zatruwa; ale nawet i na polu politycznym najwięcej się ona do wszystkich klęsk naszych przyczyniała.

Ona to głównie w końcu zeszłego wieku zrodziła Targowicę, — zdecydowała poddanie Warszawy w r. 1831, — i znaczny wpływ wywarła na obrót rzeczy w r. 1863.

Ta to jest rzeczywiście tajemnica wszelkich u nas w r. 1830—31 niepowodzeń i klęsk!

Mamyż więc zawsze mieć oczy na tę wewnętrzną truciznę zamkniętą? — Czyliż nie czas jest nakoniec pojąć, że (nam Polakom więcej jeszcze niż innym) przed wszystkim należy kochać Ojczyznę, i bez względu na żadną prywatę, jój interesowi służyć?

Wskazała nam już jasno ten obowiązek w r. 1794, w obec istniejącego już i wówczas złego, rada najwyższa narodowa w swój proklamacyi do narodu z dnia 30 Maja 1794, w słowach:

„Ten jest występny przeciw Ojczyźnie, kto w swych czynach więcej myśli o swym własnym interesie, aniżeli o dobru publicznym; — ten jest występny przeciw Ojczyźnie, kto w celu zjednania sobie miłości ludu zataja mu prawdę i pochlebia jego przesądom lub jego namiętnościom; — ten jest występny przeciw Ojczyźnie, kto w widokach osobistego wzniesienia się podżega stronniki

ctwa i różni obywatele, kiedy przeciwnie wszyscy powinni być połączeni węzłem zgody i braterskiej miłości dla zbawienia Polski. Wolnych od wszelkiego uczucia ciasnego egoizmu, Ojczyzna sama tylko powinna nas zajmować....“

Jakże mało w roku 1831 miano pamięci na te patryotyczne słowa przodków naszych!

Rok 1831 powinien być przeto wielką dla przyszłości naszej nauką, — i dla tego to właśnie należy jasno i sumiennie wypadki jego wyświecać, ażebyśmy w sobie samych szukając siły zbawienia, unikać nadal mogli tego złego, które wszelki pomyślny skutek niweczyć musi.

Przekonanie to moje, oparte na gruntownem badaniu społeczeństwa naszego, znalazłem też wymownie wyrażone w Dzienniku Polskim, (Iwowskim), z dnia 4 Maja r. b., który, z powodu rocznicy 3 Maja 1791, wyrzekł: „Wady i błędy nasze, do naprawy których konstytucya 3 Maja dążyła, istnieją niestety, i dziś w społeczeństwie naszym; — miejmy bowiem odwagę przyznać, że samowola, brak poczucia obowiązków obywatelskich, prywatą stawiająca własny interes nad dobro ogółu, i przesady społeczne, wyróżniające warstwy społeczne, nieprze stały być zaporami odrodzenia naszego.

„Gdy z wadami temi rozbrat weźmiemy, gdy jak poprzednicy nasi, w r. 1794, zrozumiemy, że nie w kombinacjach polityki zewnętrznej, — które tylko wtedy pomocnymi nam być mogą, gdy będziemy zdolni do ich zużytkowania, — ale w wewnętrznej pracy i w siłach własnych narodu leży zadatek lepszej przyszłości; — gdy nakoniec pozbędziemy się owych destrukcyjnych dążeń, które na wzór nieprzyjaciół konstytucyi

3 Maja, stawiają interes klasy lub doktrynę konserwatywną po nad interes Polski, — wtedy, i tylko wtedy odzyskamy byt nasz narodowy, i będziemy mogli z czystym sumieniem uważać się za godnych spadkobiorców tego wiekopomnego dzieła i wiernych wykonawców wielkiej myśli w niem zawartej.“

Nie wprowadzać dziś przeto narodu w obłąd przez zmyślane w duchu stronnictw „Dzieje,“ — ale przeciwnie, należy odsłaniać mu prawdę, którą uczucie miłości Ojczyzny i uczciwości nakazuje, — bo prawda jedynie może nas prowadzić do zbawienia.

Prez więc na zawsze z ową pseudo-polityką zawiści i szalbierstwa intryg, która w roku 1831 swą niedołężność aż nadto okazała; — która sprawę narodową do upadku wiodła, a zagranicą tylko obojętność lub politowanie zdolala wywołać. Droga prawości ducha i honoru, którą silne poczucie obowiązku wskazuje, jest zawsze prostą i jasną, i niema potrzeby jęć po krętych, zwodniczych manowcach szukać. Nie oglądajmy się, jak wówczas, na obcą iluzijną pomoc, ale rachujmy na siebie samych, na naszą wewnętrzną organiczną pracę, — na tę siłę moralną, jaka nieraz już brała górę nad siłą materialną. A w tej pracy prawda powinna górować po nad wszystkim.

Berlin, dnia 29 Listopada 1878, w rocznicę 48 Powstania narodowego.

KAROL FORSTER.

PROTEST

PRZECIW

MYLNEMU PODANIU WAŻNEGO FAKTU HISTORII POLSKIEJ.*)

Gazeta Narodowa lwowska z dni 29 i 30 Kwietnia, zdając sprawę z III tomu méj „Teki narodowej“, obejmującego rys historyczny Powstania narodu polskiego w r. 1830, poparty przekazanemi mi papierami generała hr. Krukowieckiego, przedostatniego prezesa rządu narodowego, dołączyła do téj recenzji następującą notę swego sprawozdawcy:

„Nie myślę i nie chcę nikomu uwłaczać a tém mniej autorowi „Dziejów narodu polskiego“, (Poznań 1872) panu Teodorowi Morawskiemu, byłemu ministrowi spraw zagranicznych za rządów Krukowieckiego; lecz trudno się zgodzić ze wszystkiém, co mówi o upadku Warszawy (Tom VI wspomnionego dzieła Polska pod obcym panowaniem). Wieje z nich pobłażanie dla jednych, potępienie dla drugich; — a czy sprawiedliwie? Generała Krukowieckiego autor wprawdzie nie nazywa zdrajcą, ale wystawia go w podejrzaném świetle. Udało się też autorowi rzucić brzydkie plamy na generała Prądzyńskiego i na

*) Protest ogłoszony w Listopadzie r. 1875 w Dzienniku Poznańskim, i w Gazecie Narodowej (lwowskiej).

Mochackiego. — Dla czego autor zapomniał, że Bonawentura Niemojowski pierwszy, wieczorem dnia 6 Września, zaproponował wejść w układy; — że Krukowiecki nie tylko za wiadomością rady ministrów, ale za upoważnieniem sejmu działał; — i dla czego autor dalej (str. 454) tak jakoś delikatnie tłumaczy postępowanie korpusu Ramoriny; — dla czego nie wspomniał o nakazaniu powrotu, jakie tenże odebrał dnia 30go Sierpnia?“

Ta nota Gazety Narodowej żywo uwagę moją na ten VI tom dzieła pana Teodora Morawskiego zwróciła, ale mimo starań, aby je poznać, dziś dopiero uzyskałem ten tom VI do czytania.

Znalazłem w nim rzeczywiście wiele mylnych podań, a, co gorsza, rozmysłne niektórych nakręcenie w widocznej chęci, aby winnych zasłonić, i winę z tychże, przez podejrzenia, zwalić na drugich. — Słowem, nie historią owéj epoki (1830—1831) bezstronną i sprawiedliwą, — lecz obraz w duchu stronnictwa skreślony.

Nim mi czas i okoliczności dozwolą ogłosić szczegółową odpowiedź na inne, mylnie przedstawione fakta, protestuję tu dziś już publicznie, w obec całej Polski, przeciw najgłówniejszemu fałszowi; przeciw przedstawieniu przez pana T. Morawskiego jednego z najważniejszych epizodów téj epoki, to jest wyprawy i powrotu korpusu generała Ramorino, co się głównie do poddania Warszawy i do upadku sprawy naszej przyczyniło.

Pan Teodor Morawski wspomina tylko bardzo pobieżnie o dwóch rozkazach, danych generałowi Ramorinowi z dnia 2 i 4 Września, a w swéj nocie (str. 436), w której przytacza zdanie gen. Kołaczkowskiego: że gen. Kru-

kowiecki skłonny się okazał do rokowania, spodziewając się przeciągnąć takowe, a tymczasem sprowadzić korpus Ramoriny, któremu powtórnie najnaglejsze przesłał rozkazy; — do tego słusznego zdania generała Kołaczkowskiego pan T. Morawski dodaje z swjej strony: „Jeżeli Krukowiecki nakazał generalowi Ramorinie zbliżyć się do stolicy, to nie dla jej obrony.“ (!?)

Na stronnicy 437 mówi dalej pan T. Morawski: „Czynione przez Paszkiewicza przygotowania do przeprawy przez Wisłę poprowadziły do wniosku, że będzie się starał odciąć od Warszawy korpus Ramoriny. Dla tego ostatniemu, który na radzie wojennej w Pisaczu (31 Sierpnia) postanowił był dalej posunąć się ku Terespolowi i, jeśli można zdobyć Brześć, posłano wcześniej rozkaz (dnia 2 Września) cofnięcia się do Łukowa, i takowy we dwa dni ponowiono.“

Zaś na stronnicy 446, opisując dzień 7 Września, to jest ataku Warszawy, pan T. Morawski pisze: „Ramorinę, (który dopiero dnia tego w Międzyrzeczu dowiedział się i to przypadkiem (!) o niebezpieczeństwie stolicy) mniemano już w bliskości.“

Są to może manewra mądrości dyplomatycznej byłego pana ministra, ale nie ma tu wcale mowy o stanowczym rozkazie powrotu do stolicy, przesłanym Ramorinie z Warszawy dnia 27 Sierpnia, a który tenże generał odebrał dnia 30 Sierpnia (a zatem dzień przed 31 Sierpnia, decyzji w Pisaczu pomaszzerowania na zdobycie Brześcia, bynajmniej mu nie nakazane).

Pan Teodor Morawski, jako minister w owej chwili, musiał wiedzieć o tym rozkazie z dnia 27, doszłym do rąk Ramoriny dnia 30 Sierpnia; — ale gdyby nawet sam

pan Morawski o tém nie wiedział, mógł go być o tém szczegółowo i dokładnie zawiadomić, w chwili, kiedy swoje „Dzieje“ pisał, osiadły w Paryżu pułkownik Breański, któremu słusne pochwały oddaje i który mu często (jak to noty pana Morawskiego dowodzą) za źródło służył do podkładania swjogo zdania.

Że szanowny pułkownik Breański znał ten rozkaz, dowód tego jest następujący:

W papierach przekazanych mi przez generała Krukowieckiego znajduje się następujący dokument ręki szefa sztabu głównego, generała Lewińskiego.

„Dnia 5 Września 1831.

Proszę pułkownika Breańskiego o zakomunikowanie złączonego brulionu prezesowi rządu narodowego, który go sobie przedstawić kazał.

J. Lewiński, generał brygady.“

Na tém wezwaniu dopisane jest ręką generała Krukowieckiego:

„Jest to brulion rozkazu przesłanego przez zastępcę naczelnego wodza generała Malachowskiego pod dniem 27 Sierpnia generalowi Ramorino powracania do Warszawy. Rozkaz ten był mu wręczony 30 Sierpnia w przytomności generała Prądyńskiego i mego adjutanta Lessla, — którego on nie dopełnił, i tego samego dnia pomaszerował do Brześcia.

J. hr. Krukowiecki.“

Łubo dla mnie, znającego rzecz tę dokładnie, świadectwo to było aż nadto dostatecznym, pragnąłem je-



dnak dla czytelników méj Teki narodowej i dla całej Publiczności bezstronnego zupełnie potwierdzenia tego faktu. Udałem się przeto listownie do generała Rybińskiego, ostatniego naczelnego wodza, u którego były całe archiwa wojskowe wywiezione z Polski.

Generał Rybiński nadesłał mi z Paryża świadectwo następujące:

„Dnia 30 Sierpnia Ramorino odebrał rozkaz, ażeby wracał w spieszonych pochodach do Warszawy, — ten odmówił.

„Więcej ci nie piszę, gdyż sam przygotowuję historią Powstania owéj epoki.

Paryż, 27 Kwietnia 1872.

Generał Rybiński.“

Dowiedzioném więc jest, o czém pan Teodor Morawski zupełnie i rozmyślnie przemilczał, że Ramorino odebrał rozkaz do spiesznego powrotu, i że nie tylko odmówił posłuszeństwa i nie wrócił, ale przeciwnie oddalił się więcej jeszcze od Warszawy.

Drugi rozkaz, o którym autor Dziejów także przemilczał, aby okazać, że generał Krukowiecki już z upadkiem Warszawy uważał rzecz za straconą i że nie chciał dalej stawiać oporu, — a co równie jest nieprawdą, — dowodzi następujący rozkaz wysłany dnia 6 Września zaraz po wzięciu Woli.

„Do generała Ramorino!

Zawiadomienie, że nieprzyjaciel atakował Warszawę i opanował Wolę oraz dwa wewnętrzne dzieła, i rozkaz udania się z większą częścią piechoty do Kałuszyna, zajęcia zaś Siedlec i przystępów do tego miasta jazdą, a to

z powodu, że następne wypadki wymagać mogą połączenia się wszystkich sił naszych.

Krukowiecki.“

Dowody te są stanowcze i niezaprzeczone.

Dla czego jednak w dziele swém pan Teodor Morawski zupełnie o tém przemilczał, a winę doradców korpusu Ramoriny, którzy go wstrzymali od powrotu, przez rzucenie podejrzeń na innych, że ostatni mu do tego rozkazu nie dali, zwalić usiłował?

Tłómaczy tę zagadkę list z korespondencyi księcia Adama Czartoryskiego z wysłanymi do Paryża i Londynu delegatami polskimi, pisany już z zagranicy, z Lipska, 23 Października 1831 r., ogłoszony temu lat kilka przez hrabiego Władysława Platera w Album Rapperswilskiém, a zawierający te słowa:

„Rzecz publiczna mogła jeszcze w ostatniej chwili być ocaloną; to jest Warszawa mogła nie być wziętą, gdyby tylko byli korpus Ramoriny odwołali, gdyby mu kazali pospieszyć do obrony stolicy; gdyby był nadszedł na końcu drugiego dnia szturm, nieprzyjaciel byłby odparty niezawodnie z największą stratą. Warszawa dotąd byłaby niewziętą. — Lecz jedną z najgłówniejszych przyczyn naszego upadku jest owe opuszczenie, srogie opuszczenie nas przez zagranicznych; wszystko byłoby poszło inaczej, gdyby nam rządy okazały choć cokolwiek istotnej przychylności.“*)

*) Naturalnie na podobny wniosek godzić się nie możemy; — bo, jak wiadomo, przyczyna upadku Powstania była wewnątrz nas. — (Dziennik Poznański z dnia 4 Września 1872 r. J. I. Kraszewski o Album Rapperswylskiego Muzeum, w Szwajcaryi)

Jakim się to sposobem stało, że ks. Adam Czartoryski będący 30 Sierpnia 1831 przy korpusie Ramoriny, o tym rozkaze, jak się zdaje, nie miał wiadomości (jak to powyższy jego list twierdzi), i czy szef sztabu korpusu Ramoriny (czyli raczej jego sternik, gdyż Ramorino nie znał ani kraju ani języka i w końcu powstania przybyły, był tu tylko firmą), czy hr. Władysław Zamojski księcia Adama o tym rozkaze zawiadomił, czy nie, to może kiedyś jeszcze historia bliżej wyświeci.

Ale dla czego pan Teodor Morawski jako dziejopisarz (któremu przed wszystkimi nakazana jest bezstronność) wypadki owój epoki tak mylnie i stronniczo przedstawił, aby winę sprawców klęsk naszych zasłonić, a podejrzeniami innych obarczyć, o tém opinii publicznej i bezstronnej historii sąd pozostawiam.

Protest ten mój polecam życzliwej uwadze wszystkich redakcyi pism naszych z prośbą, aby takowy w interesie historii i prawdy, ogłosić raczyły.

Jako wierny sługa Ojczyzny, której całe moje życie poświęciłem, i jako jeden z najbliższych świadków owój epoki, przy dyktatorze i wszystkich naczelnym wodzach aż do końca, uważałem ogłoszenie tego Protestu jako obowiązek sumienia i honoru.

Berlin, dnia 29 Listopada 1875.

KAROL FORSTER.

REPLIKA.

Na powyższy mój Protest Autor „Dziejów narodu polskiego“ ogłosił następującą odpowiedź, którą tu, podług Dziennika Poznańskiego z dnia 30 Grudnia 1875, poczytuję za słuszną, dodając moje uwagi, dosłownie przytoczyć. — Oto jest odpowiedź pana Teodora Morawskiego:

Szanowny Redaktorze!

Posądzony zostałem przez pana Forstera, obrońcę generała Krukowieckiego, o stronne wystawianie wypadków Powstania roku 1831. Przyjąłeś, szanowny redaktorze, oskarzenie, nie wątpię, że dasz miejsce odpowiedzi.

Rzecz dotyczy mianowicie wyprawy generała Ramoriny, którego brakło do obrony Warszawy, a którego przybycie na pole walki mogłoby być bez wątpienia nadać inny obrot wypadkom.

Wiadomo, że po przepłynięciu się nieprzyjaciela przez Wisłę, pozostały na prawym brzegu téj rzeki szczupłe tylko szyki Rozena i Gołowina. Korzystając z téj okoliczności, zwołana w Warszawie rada wojenna postanowiła przeważną siłą odsłonić ten brzeg Wisły, nagromadzić zapasy do opatrzenia Warszawy, gdzie magazyny były wyczerpane i zasilić wojsko świeżym rekrutem. Dowództwo wyprawy powierzono generałowi Ramorino, a gdy zaraz na wstępie okazało się, że Ramorino, mężny i popularny żołnierz, był niezdolnym generałem, na przedstawienie księ-

cia Czartoryskiego, towarzyszącego wyprawie, przydany mu został stróż w osobie generała Prądzyńskiego. Opóźniony pochód pierwszych dni z winy Ramoriny, nowe błędy jego, które przypisuje Prądzyński po części niechęci, z powodu przydanego mu nadzoru, sprawiły, że nie powiodła się wyprawa na Brześć Litewski, ten skład zapasów nieprzyjacielskich, których zabór byłby spełnił natychmiast główny cel wyprawy, wypadło poprzestać na korzyściach już odniesionych. Ramorino cofnął się do Międzyrzeca. Niezadowolony Prądzyński wrócił do Warszawy z oskarżeniem Ramoriny, o czym uprzedził jego szefa sztabu pułkownika Zamojskiego i księcia Czartoryskiego.

Tymczasem nieprzyjaciel zebrał wszystkie siły swoje przed okopami Warszawy, a pod Górą zdawał się sposobie przeprawę przez Wisłę. Poszły więc rozkazy do Ramoriny aby się zbliżał ku stolicy, „ale nie dla jój obrony (słowa Krukowieckiego), bo zostawiona w niej siła była dostateczna, lecz jedynie tylko, żeby nie został odciętym od niej, gdyby nieprzyjaciel w mieście przeszedł przez Wisłę.“¹⁾

Ramorino czując dobrze, że z jego winy wymknął mu się tak Rozen jak Brześć, może niespokojny o skutek odpowiedzialności, jaką na siebie ściągnął, ożywiony zresztą nadzieją, że nową wyprawą na Brześć naprawi popełnione błędy,²⁾ nie usłuchał rozkazu, poszedł jeszcze

Tu noty Autora „Dziejów“:

¹⁾ Dziennik powszechny, z dnia 20 Września 1831.

²⁾ Pamiętnik generała Prądzyńskiego.

Te słowa, jakoby generała Krukowieckiego, są widocznie wyrwane z ustępu jego pisma, kiedy nieprzyjaciel nie stał jeszcze pod samą Warszawą. Po zbliżeniu się Moskali pod Warszawę, nie pochytywał już generał Krukowiecki załogę stolicy za dostateczną, —

raz pod Brześć, dosięgnął aż Terespoła, i dopiero, gdy Moskale spalili zapasy brzeskie, (2 Września) rozpoczął odwrot.

Wynikło ztąd pytanie: Czyją winą, że Ramorino nie znalazł się w czasie szturm, pod Warszawą; — czy z braku rozkazów naglących go do pospiechu, — czyli też z jego nieposłuszeństwa? — Pan Forster zarzuca mi, że „zasłaniając winnych, a winę z tychże zwałając na drugich,“ pominąłem „rozmyślnie“ rozkaz do odwrotu, dany Ramorinowi 30 Sierpnia. — Żeby mnie obwinić o rozmyślnie pominięcie tego rozkazu, przynajmniej należało przeświadczyć się, że mnie był znany. — Otóż, pokazuje się, że sam pan Forster nie znał go jak tylko z notatki w papierach mu przekazanych, ręką generała Krukowieckiego na brulionie dopisaną,^{*}) i z tój snadź przyczyny, domyślając się

i dla tego to właśnie wydał rozkazy 27 i 28 Sierpnia, nakazujące Ramorinowi szybkie cofnięcie się do Siedlec, gdzie miał dalsze rozkazy otrzymać. — K. F.

^{*}) Jak Autor „Dziejów“ nietylko umie przerabiać fakta, ale nawet słowa cudze fałszywie przedstawiać, dał tego dowód, śmiało twierząc, iż z mojego Protestu pokazuje się, że ja tego rozkazu nie znał, lecz że się o nim dopiero, po wielu latach, z przekazanych mi w r. 1844 papierów generała Krukowieckiego dowiedział. — A cóż w moim Protescie znaczyły te słowa: „Lubo dla mnie, znającego rzecz tę dokładnie, świadectwo to było aż nadto dostatecznym?“ — znaczyły, że ja, znający rzecz dokładnie, mógłbym poprzestać na tem świadectwie najniegodziwiej przez intrygantów spotwarzzonego honorowego człowieka; — ale, że to świadectwo generała Krukowieckiego mogło nie być dostatecznym dla oszukanój przez intrygantów opinii publicznej, przeto starałem się o zupełnie bezstronne świadectwo generała Rybińskiego, z archiwów wojskowych polskich.

Znałem zaś rzecz tę dokładnie już w r. 1831, gdyż 6 Września stałem przy generale Krukowieckim, kiedy mu od Ramoriny przybyły adjutant zdawał rapport o nieposłuszeństwie Ramoriny, — 7 Września zaś, w nocy, na Gołędzinowie, za Pragę, dowiedziałem się od ge-

może, że mogłem i ja nie wiedzieć o tym rozkazie, wskazuje mi zawczasu pułkownika Breańskiego, szefa sztabu generała Krukowieckiego, jako tego, który mnie mógł „szczegółowo i dokładnie“ o wszystkim zawiadomić. Właśnie w opowiadaniu mojem oparłem się w tym punkcie na opowiadaniu szanownego pułkownika ¹⁾ i na podobnymże podaniu szefa sztabu generała Ramoriny, pułkownika Zamojskiego.

Obadwaj wspominają przytoczone przezemnie rozkazy z 2 i 4 Września, nakazujące Ramorinie najprzód odwrot do Łukowa, potem do Siedlec, ale obadwa podyktowane tylko przezornością przeciwko niebezpieczeństwu grożącym mu od Góry i Kazimierza; żaden nie mieści wzmianki o rozkazie 30 Sierpnia. Obecnie dopiero dowiaduję się z podanego carowi Mikołajowi przez generała Prądyńskiego pisma, które dotychczas drukiem nie jest ogłoszone, i mnie tylko z kilku wyjątków znane było, że w samej rzeczy Leon Rzewuski w dniu 31 Sierpnia przybył do Międzyrzecza i przywiózł Ramorinie rozkaz odwrotu do Warszawy.*) Atoli, w opowiadaniu mojem, cóż zarabia

nerała Krukowieckiego, że Ramorino odebrał rozkaz do powrotu 30 Sierpnia, i że miał aż nadto czasu do przybycia na obronę Warszawy. — K. F.

¹⁾ Nota Autora „Dziejów“: List pułkownika Breańskiego do „trzeciego Maja“ z dnia 7 Września 1844.

*) I tu znów Autor „Dziejów“ nie chce pozostać przy prawdzie, gdyż wiadomość o tym rozkazie do Ramoriny powiezionym mu przez Leona Rzewuskiego, znalazł już w roku 1873 (nie zaś świeżo, w r. 1875, z jemu tylko jakoby znanego źródła wiadomym) w tomie III méj Teki narodowój, część III, strona 200, w przypisku generała Krukowieckiego do pisma mu komunikowanego w Jarosławiu, generała Prądyńskiego, skreślonego dla cara Mikołaja. — Dla nieprzyznania zaś, że z méj książki (którą nie chce cytować) wyczerpał tę wia-

na tem nieposłuszny Ramorino? — Wszakże mówię wyraźnie, że rozkazy wcześniej go doszły, że niebaczny na ponowienie mu takowych, zostawiając naczelnego wodza w zupełnej o poruszeniach swoich niewiedomości, a korzystając z odcięcia Rozena od Brześcia, jeszcze raz próbował, po wyjeździe Prądyńskiego, czy mu się nie uda opanować téj twierdzy, i dopiero gdy Moskale spalili zapasy swoje, cofnął się do Międzyrzecza.

Gdzież tu „zasłanianie winnych, a zwalanie“ winy na drugich? Prawda, że nie dotknąłem mniemanego „sternika“ generała Ramoriny, o co głównie chodziło bezstronnemu panu Forsterowi; ale i sam Prądyński, stróż wyprawy, pomija wszelkie o nim wspomnienie, i całą winę składa na Ramorinę, którego zowie złym duchem Powstania (mauvais génie).

Pan Forster ma swoje wyobrażenie o bezstronności; wspomniałem wyżej własne zeznanie generała Krukowieckiego, że jeżeli słał Ramorinie rozkazy zbliżania się do stolicy, to nie dla jój obrony. Zawadzało to wywodom pana Forstera. Cóż czyni? Oto śmiało twierdzi, że to mój przydatek, aż mu słów brakuje do potępienia mojej „stronności.“ Niechże zajrzy do usprawiedliwienia się generała Krukowieckiego, które ten generał ogłosił w Dzienniku Powszechnym,*) może to nazbyt gorliwego jego obrońcę ostrzeże o potrzebie łagodniejszego sądzenia innych.

domość, kładzie tu Autor „Dziejów“ mylnie datę doręczenia tego rozkazu dzień 31 Sierpnia, mimo to, że tak generał Krukowiecki, jak i ostatni naczelnny wódz, generał Rybiński (podług archiwów wojskowych) stanowczo tę datę na 30 Sierpnia poświadczają. — K. F.

*) Dziennik powszechny, po poddaniu Warszawy pod kierunkiem i dowolną manipulacją cenzury wydawany, nie może tu być wiarogodnym dokumentem, bo ogłaszał to, co, i jak mu to władza

Pan Forster zarzuca mi jeszcze, że przemilczał rozkaz generała Krukowieckiego dany Ramorinie (6 września) już po wzięciu Woli, „aby z większą częścią piechoty udał się do Kałuszyna i zajął Siedlce jazdą, a to z powodu, że następne wypadki mogły wymagać połączenia się wszystkich sił naszych.“ — Nie przemilczałem, — wspominam nawet wyraźnie o nowym gońcu,*) tylko do rozkazów mu powierzonych, nie przywiązuję wagi, jaką im nadaje pan Forster. On widzi w nich dowód gorliwości do oporu po upadku Warszawy; — ja osądziłem, że nie mogły być zapowiedzią żywszej otuchy w boju, którą owszem zwątpić jeszcze miała strata najglówniejszej twierdzy Powstania, jaką była Warszawa.***) Układy były jasnym dowodem zwątpienia. Prowadzący je generał Prą-

wykawca kazała, a na co się później generał Krukowiecki bardzo użalał, twierdząc, że mu przypisywano słowa lub czyny, przeciw którym nie wolno mu było protestować. — Zresztą, Autor wyrwał tu odrębny frazes, który się pewnie w całym ustępie nie do tej chwili, rozkazu 27 Sierpnia doręczonego Ramorinie 30 Sierpnia, odnosi. — K. F.

*) Jest tu dowód albo braku pamięci, albo braku dobrej wiary. Autor mówił w pierwszym wydaniu na stronie 443 o wysłaniu do Ramoriny nowego gońca; — ale mówił to przy rozkazie danym mu cofnięcia się do Siedlec i Kałuszyna, przed atakiem Woli jeszcze. W poprawionem dopiero wydaniu, z roku 1877, przesunął tego gońca niby po 6 Września, jak to później szczegółowo objaśnię. — K. F.

**) Jeżeli z poddaniem Warszawy upadła wszelka myśl dalszego oporu, dla czego sejm utworzył się jeszcze w Zakroczymiu i dla czego p. Bonawentura Niemojowski chciał jeszcze tam nowego naczelnego wodza, w osobie szwagra swego, generała Umińskiego, mianować? — Chyba dla tego, ażeby p. B. Niemojowski, naczelnik „Partyi kaliskiej“ („po obrzydliwej sztuce,“ — mówi Gazeta Narodowa, lwowska, z dnia 29 Kwietnia 1874, — „jaką tenże generałowi Krukowieckiemu wyrządził z częścią ministrów, dnia 7 Września 1831,“) mógł nakoniec, jako nowy Prezes rządu, w tej tak wielce upragnionej roli wystąpić; — i żeby Autor „Dziejów“ odczytał tam słynne swoje sprawozdanie, o którym będzie mowa poniżej. — Zresztą, nie tylko rząd

dziński twierdzi, że po upadku Warszawy, nie było już sposobności do przedłużenia wojny.

Jedno jeszcze i ostatnie słowo. Zapomniałem, tak obwiniony jestem, że Bonawentura Niemojowski, dnia 6 Września pierwszy zaproponował wejść w układy. Nie zapomniałem, tylko przeczę temu. Od pierwszej do ostatniej godziny pan B. Niemojowski był przeciwny układowi;*) historia bowiem uczyła, że Rosya żadnych nie dotrzyma.

Paryż, dnia 24 Grudnia 1875.

T. MORAWSKI.

ale i sejm nie musiał podzielać to wyrażone w tej replice zwątpienie pana Teodora Morawskiego, skoro sam Autor „Dziejów“ pisał na stronie 456 swojego wydania z roku 1872: „Sejm w Zakroczymiu (18 Września) oświadcza się za dalszą walką.“ — K. F.

*) „P. Bonawentura Niemojowski, jako wiceprezes rządu, podał pierwszy myśl zapytania Feldmarszałka listem o warunki, podług których tenże traktować jest upoważnionym, a minister wojny, generał Morawski list ten zredagował.“ (Nota generała Krukowieckiego na sprawozdaniu gen. Prądzyńskiego: „O zdobyciu Warszawy.“ — Tekst narodowa. Tom III, część III, str. 212).

DODATEK

do

MOJEGO PROTESTU

Z DNIA 29 LISTOPADA 1875.*)

W skutek mojego Protestu z dnia 29 Listopada r. z. w przedmiocie mylnego przedstawienia wypadków z roku 1830—1831 w dziele pana Teodora Morawskiego „Dzieje narodu polskiego,“ (Poznań 1872), i Repliki tegoż Autora na mój protest, który w całej swój mocy dla bezstronnych czytelników pozostaje, bo pan T. Morawski nie mógł dowieść, że w dziele jego jest mowa o stanowczym rozkazie z dnia 27, doszłym rąk generała Ramoriny 30 Sierpnia 1831 r. nakazującym temuż generałowi spieszny powrót do Warszawy, a który to rozkaz generał Rybiński, ostatni wódz naczelny wojska polskiego, w nadesłaném mi świadectwie, w słowach: „Dnia 30 Sierpnia Ramorino odebrał rozkaz, ażeby w spiesnych pochodach wracał do Warszawy — ten odmówił“ — na mocy archiwów wojska polskiego w jego ręku będących, dnia 27 Kwietnia 1872 potwierdził, — odebrałem zamieszczone poniżej pismo naocznego świadka owjej epoki w Polsce.

*) Ogłoszony w Dzienniku Poznańskim, z dnia 18 Stycznia 1876.

Zastrzegając sobie danie obszernej odpowiedzi na różne, mylne w VI tomie „Dziejów“ pana T. Morawskiego i jego replice przedstawione fakta, przytaczam dziś powyżej rzeczony dokument naocznego świadka, jako odpowiedź na jeden zarzut pana Morawskiego repliki, „że mi głównie chodziło o dotknięcie rzeczywistego sternika korpusu Ramoriny,“ który to generał, jak napisałem w proteście, był tylko firmą, pod jaką się toczyły najzawistniejsze przeciw generałowi Krukowieckiemu, presowskiemu rządowi narodowemu, intrygi.

Nie mam do nikogo osobistej urazy i chęci „dotykania“ kogobądź; pragnę tylko, idąc za głosem sumienia i obowiązku względem Ojczyzny, wykryć prawdę i zerżnąć maskę z tych winowajców, których duma i nędzne intrygi przyczyniły się głównie do upadku sprawy naszej w roku 1831, a których właśnie Autor „Dziejów“ tak starannie zasłania i niewinnymi ich robi, polecając narodowi naszemu dalszą do nich ufność i wiarę.

Oto jest pismo jakie odebrałem, a rzucające pewne światło w tym kierunku:

„Szanowny i kochany kolego!

„To, coś w proteście swoim zamieścił, jest zupełną prawdą.

„I po poddaniu Warszawy korpus generała Ramoriny miał dany rozkaz z Jabłonny, ażeby się łączył z wojskiem naszym, pod Modlinem stojącym. Ten rozkaz przywiózł mu i doręczył kapitan Kowalski z kwatermistrzostwa generalnego, lecz hrabia Władysław Zamoyski, pułkownik, szef sztabu tego korpusu, odmówił Ramorinę, by się

udał na Opole ku Galicyi, i nie łączył się z wojskiem polskiem.

„Gdy główna kwatera wojsk polskich była w Modlinie, przybył tam z korpusu Ramoriny nadesłany przez hr. Władysława Zamojskiego hr. Tytus Działyński i prosił mnie, abym go zameldował naczelnemu wodzowi. Przywiózł on pismo zawiadamiające tegoż, że Ramorino z wojskiem głównem się nie połączy, gdyż ma inne zamiary.

„To wszystko rozkazem dziennym wylitografowano w Elblągu z podpisem generała Małachowskiego Kaźmierza, na 100 egzemplarzy.

„Na wychodźstwie zaś, w Paryżu, pułkownik hr. Władysław Zamojski chciał w księdze ruchów wojennych wiele rzeczy zmienić, lecz mu tego nie dozwolił ś. p. generał Rybiński, ostatni naczelnny wódz, o co ten pułkownik miał później do mnie żal, żem tę księgę, u mnie będącą w zachowaniu, nie chciał mu ku temu udzielić.

„Oto jest zupełna prawda, na którą się podpisuję.

„Korszow (w Galicyi), 1 Grudnia 1875.

Hr. Ferdynand Dienheim-Chotomski,
pułkownik b. wojsk polskich i królewsko-włoskich.“

W replice swojej na mój protest autor Dziejów, nie wiem, dla czego odzywa się do mnie na jeden z zarzutów, jaki mu zrobiła Gazeta Narodowa lwowska? Chyba dla tego, że ja jako pojedyńczy człowiek nie mam do méj dyspozycji organu codziennego, a gazeta ma co dzień wolne pole do chłostania i karcenia fabrykowanych fałszów.

Jeżeli Autor Dziejów uważał za potrzebne na jeden zarzut Gazety Narodowej mnie, który mu go nie zrobiłem, odpowiedzieć, dla czego nie odpowiedział na inne zarzuty Gazety Narodowej, zgodne z temi, jakie ja mu w proteście moim zrobiłem, a które są następujące:

Gazeta Narodowa lwowska mówi:

1. Wieje z nich (z pana Teodora Morawskiego Dziejów) pobleżanie dla jednych, potępienie dla drugich — a czy sprawiedliwie?

2. Generała Krukowieckiego wprowadzie autor nie nazywa zdracą, ale wystawia go w podejrzaném świetle.

3. Udało się téż autorowi rzucić brzydkie plamy na generała Prądyńskiego i na Mochnackiego.*)

4. Dla czego autor zapomniał, że Bonawentura Niemojowski pierwszy, wieczorem dnia 6 Września, zaproponował wejść w układy? (na to, nie wiem czemu mnie pan T. Morawski odpowiedział).

5. Że Krukowiecki nie tylko za wiadomością rady ministrów, ale za upoważnieniem sejmu działał?

6. Dla czego autor dalej (str. 454) tak jakoś delikatnie tłómaczy postępowanie korpusu Ramoriny?

*) Przyczyną niechęci Autora „Dziejów“ do Maurycego Mochnackiego jest pewnie list tegoż z dnia 20 Sierpnia 1831, pisany do generała Krukowieckiego, a w którym się Mochnacki o „Partyi kaliskiej“ wyraził jak następuje:

„Widzę, że nie wszystko w rządzie dzieje się podług woli JW. Generała, czyli innemi wyrazami, że „Partya kaliska,“ przeciwna opinii rewolucyjnej narodu, wzięła przewagę. — System kaliski nie tylko zdepopularyzuje Generała, ale Jego zgubi i Ojczyznę. — O tém, jaknajmocniej jestem przekonany.“ — (List Mochnackiego: Teka narodowa, tom III, część III, str. 150).

O stosunku Autora „Dziejów“ do generała Prądyńskiego, będzie mowa poniżej.

7. Dla czego nie wspomniał o nakazaniu powrotu, jakie tenże generał odebrał dnia 30 Sierpnia?

Na te słuszne zarzuty Gazety Narodowej Iwowskiej (prócz 4, na który mnie, nienagabany wcale o to przezemnie, odpisał w swój replice), zachował pan Teodor Morawski zupełne milczenie, aby zasłonił winę tych, którzy się przyczynili do upadku sprawy narodowej w roku 1831, i mógł, na ich uniewinnienie i korzyść, przedstawić w swych „Dziejach“ mylny stan rzeczy.

W interesie prawdy i historii naszej, na bezstronności której każdemu Polakowi zależeć powinno, polecam tę reklamację wszystkim Redakcyom pism naszych, z prośbą, aby takową ogłosić raczyły.

Berlin, dnia 12 Stycznia 1876.

KAROL FORSTER.

CHWIŁOWA PRZERWA

W SPORZE O PRAWDĘ

I DALSZE WYJAŚNIENIE WYPADKÓW TEGO EPIZODU.

Po tym Dodatku do mojego Protestu Autor „Dziejów narodu polskiego“ zamilkł, z uwagi pewnie, że niepożytecznymby było dla interesu tych, których w swym opisie wypadków roku 1830—31 starał się uniewinnić i zasłonić, gdyby dalsze podobne świadectwa, jak to, które na potwierdzenie mojego zarzutu przesłał mi z Galicyi pułkownik hrabia Dienheim-Chotomski, miały się pomnażać i niweczyć owe fikcyjne opisy Autora „Dziejów.“

I w rzeczy samej, świadectwo to, wykazujące, że na wychodźstwie, w Paryżu, ze strony interesowanej czynione były zachody, ażeby w archiwach wojskowych polskich, znajdujących się tamże w ręku ostatniego naczelnego wodza, generała Rybińskiego, „wiele rzeczy w ruchach korpusu generała Ramoriny zmienić,“ aż nadto dowodzą, że wówczas byłemu szefowi sztabu tego korpusu chodziło o to, ażeby powody nieposłuszeństwa Ramoriny nie były sądzone w historii podług urzędowych dowodów, czerpanych z archiwów wojskowych naszych, lecz w tym duchu, jaki po wielu latach później kierował piórem Autora „Dziejów,“ pana Teodora Morawskiego.

Epizod ten historii roku 1831 jest jednak bardzo prosty i jasny dla każdego człowieka dobrej wiary, — dla

każdego, kto nie szuka wykrętów. — Oto jest proste położenie rzeczy.

— Czy Ramorino odebrał rozkaz powrotu w spieszonych pochodach, — i kiedy ten rozkaz odebrał?

— Rozkaz ten, wydany z polecenia Prezesa rządu, generała Krukowieckiego, przez zastępcę naczelnego wodza, generała Małachowskiego, noszący datę 27 Sierpnia 1831, odebrał Ramorino dnia 30 Sierpnia tegoż roku, z rana.

— Czemu Ramorino, w skutek tego rozkazu nie pociągnął ku Warszawie dla jej obrony, — ale się przeciwnie od niej oddalił? — a nawet, i później jeszcze, wbrew dalszemu rozkazowi z dnia 6 Września, zamiast się połączyć z głównym wojskiem, wyszedł z Warszawy po jej kapitulacyi, poszedł broń złożyć, do Galicji?

— Dla tego, że ten generał, równie jak i jego szef sztabu, stronnicy odsadzonego z dowództwa Skrzyneckiego, byli nieprzyjawnymi Prezesowi rządu, i że różne osoby wpływowe, tak wojskowe jak i cywilne (między którymi hrabia Gustaw Małachowski i generał Skrzynecki, zacięty nieprzyjaciel generała Krukowieckiego), wyszły z Warszawy za tym korpusem, a pragnące co prędzej wydostać się zagranicę, przyczyniły się zawistnie do jego postanowienia niewykonania rozkazu, doszłego rąk jego 30 Sierpnia. Jak to Ramorino sam później, we Włoszech (przed jego tamże rozstrzelaniem) oficerom polskim, emigrantom, weszłym wówczas w służbę włoską, na ich pytania i zarzuty uniewinniając się i składając całą winę na swych doradców w roku 1831, tłumaczył się.

— Czy w dziele swoim mówi pan Teodor Morawski o tym stanowczym rozkazie z dnia 27 Sierpnia, doszłym do rąk Ramorino dnia 30 Sierpnia?

— Nie! — w dziele pana Morawskiego, wyszedł w roku 1872, o tym rozkazie i o dacie jego wręczenia żadnej nie było wzmianki.

Oto jest, co pan Teodor Morawski mówił w pierwszym wydaniu swych „Dziejów“, w tomie VI, na stronie 437: „I dla tego ostatniemu (Ramorinie), który na radzie wojennej w Pisaczu (dnia 31 Sierpnia) postanowił dalej posunąć się ku Terespolowi, i jeśli można zdobyć Brześć (jak to miał sobie w pierwszej nauce 21 Sierpnia wskazać), posłano wcześniej rozkaz (2 Września) cofnięcia się do Łukowa, i takowy we dwa dni ponowiono.“

Nie było tu więc, w pierwszym wydaniu „Dziejów“ wcale wzmianki o stanowczym owym rozkazie z d. 27 Sierpnia, doręczonym Ramorinie dnia 30 Sierpnia.

Instrukcja („nauka“), dana Ramorinie przy jego wyjściu z Warszawy przez sztab główny wojska, nosi datę, nie 21 Sierpnia, jak to pisał Autor „Dziejów“, lecz 20 Sierpnia, i zawiera punkt 6ty następujący: „Si les évènements de la guerre ne nous portent à donner une nouvelle direction à votre corps du Palatinat de Lublin, vous pourrez passer sur la rive droite du Bug et occuper Brześć-Litewski.“

Ale ta ewentualność, warunkowo tylko wskazana w tej instrukcyi, została zaraz nazajutrz, to jest 21 Sierpnia, w skutek otrzymanych wiadomości o ruchu nieprzyjaciela, zmienioną rozkazem Prezesa rządu, generała Krukowieckiego, danym Ramorinie w słowach: „Les nouvelles que je viens de recevoir, et auxquelles je dois ajouter foi, doivent opérer un changement dans le mouvement de votre corps d'armée.“

„L'ennemi est avec toutes ses forces à Minsk, et non à Kaluszyn.

„Les deux corps de Rosen et de Golowin ne dépassent pas 11,000 hommes. Cela vous donnera beau jeu pour le debut.

„Il faut donc, mon général, abandonner notre première idée de vous porter sur l'ennemi par votre droite. En l'attaquant dans la position qu'il occupe maintenant, et dont votre troupe connaît chaque arpent, vous ne pouvez douter d'un succès total, ayant sous vos ordres le double de l'élite de notre armée.“

Tego rozkazu Ramorino bynajmniej nie usłuchał, jak się to okaże poniżej.

W obec braku raportów generała Ramoriny, Prezes rządu, zgodnie z życzeniem wyrażonem mu listownie przez księcia Adama Czartoryskiego, wysłał do korpusu Ramoriny generała Prądzyńskiego, od którego odebrawszy wiadomość o ruchach tegoż korpusu, pisał generał Krukowiecki do generała Prądzyńskiego d. 28 Sierpnia, pomiędzy innymi, te słowa:

„Czy można, ażeby ten korpus (Ramoriny), mający za pierwszy obiekt zaopatrzenie stolicy w żywność, — a za drugi niedozwolenie nieprzyjacielowi robienia mostu od Mniszewa do Warszawy, na Wiśle, — tak się oddalił?

„Zmiluj się, Generale! Zapobiegij ruchom niemającym na celu te dwa objekta. Po skutecznieniu ich, otwory się dopiero pole strategiczne, bo wszystkie nasze ruchy, choć najkorzystniejsze, są niczem, jeżeli wojsko w Warszawie dla jej obrony pozostałe, z powodu głodu stolicę opuścić musi. W wojnie niema romansów. Wszyst-

kie ruchy do jednego ułożonego projektu dążyć muszą, i dla tego nie wolno się oddalać od myśli tego kto rządzi.“

W drukowanym sprawozdaniu generała Prądzyńskiego: „O zdobyciu Warszawy w r. 1831,“*) generał ten pisze w tym przedmiocie co następuje:

„Przez nieszczęśliwe odwlekanie godziny naznaczonej przezemnie do marszu, wynikło, że przez trzy dni traciłmy sposobność stoczenia walnej bitwy z Rozenem siłami przewyższającymi i z pewnością pokonania go zupełnie, — w skutek czego byłyby nam się otworzyć mogły widoki powodzeń.

„Gdyśmy przez własną winę wypuścili już Rozena i ten do Terespoła dochodził, odebrał Ramorino rozkaz z Warszawy cofnięcia się do Siedlec, ażeby był bliżej Warszawy. Pomimo mojego nalegania ażeby ten rozkaz natychmiast wypełnił, Ramorino udał się do Terespoła, stracił przez to dni kilka, i nie mógł już mieć udziału w dalszych stanowczych wypadkach; — ja zaś, nie mogąc odwrócić jego nieposłuszeństwa, i nie mogąc także dłużej zostawać w fałszywym położeniu, w jakim się znajdowałem przy tym korpusie, wróciłem pocztą do Warszawy.“

W papierach przekazanych mi przez generała Krukowieckiego, znajduje się w przypiskach jego, zrobionych w roku 1832, w czasie wywiezienia go w głąb Rosyi do Jarosławia (gdzie 4 lata wraz z generałami księciem Michałem Radziwiłłem, hr. Żółtowskim i Prądzyńskim był osadzony), na komunikowanym mu, niedrukowanym, a skreślonym na rozkaz cesarza Mikołaja piśmie generała Prą-

*) To sprawozdanie znajduje się także dosłownie przedrukowane w mojej Tece narodowej, tom III, część III, strona 200.

dzyńskiego: „O zdobyciu Warszawy,“ pod Nr. 5, następujący w tym przedmiocie przypisek:*)

„Mówisz pan generał, że gdy Rozen dochodził do Terespoła, odebrał Ramorino rozkaz z Warszawy cofnięcia się do Siedlec, ażeby był bliżej Warszawy.

„Jest to okoliczność ważna, wymagająca szczegółowego wyjaśnienia.

„Rozkaz ten, z mojego polecenia, dany był generałowi Ramorinie przez zastępcę naczelnego wodza generała Małachowskiego, a wysłany przez kapitana Rzewuskiego. (Prócz tego, taki sam rozkaz znajdował się w moim piśmie do generała Ramoriny, datowanym dnia 28 Sierpnia wieczorem). To pismo doszło generała Ramorinę dnia 30 Sierpnia z rana, właśnie w moment kiedy wydawał rozkazy do ruchu na Brześć-Litewski, — jak wysłany oficer, w przytomności mego szefa sztabu pułkownika Breańskiego, mnie zaraportował.

„W tym rozkazie było, ażeby generał Ramorino cofnął się do Siedlec, gdzie dalsze odemnie rozkazy, stósownie do okoliczności, miał otrzymać.

„Dalszy ruch i przeznaczenie tego korpusu (pisze generał Krukowiecki w nocie do drukowanego sprawozdania generała Prądzyńskiego) nie były mu (Ramorinie) jak tylko ogółowo wiadome, bo Prezes rządu, mając przekonanie że nieprzyjaciel posiada środki wczesnego dostania wiadomości o wszystkim co się w rządzie i w wojsku dzieje, nie odkrył swojego planu.

„Dziś, kiedy go nie ma potrzeby tacić, można powiedzieć, że w jego planie było, po zupełnem zniesieniu Go-

*) Teka narodowa, tom III, część III, str. 236.

lowina i Rozena (o czem nie można było wątpić), wysłać jedną dywizję piechoty z brygadą jazdy, szybkim marszem do zajęcia Brześcia, głównego składu armii rosyjskiej, jednym tylko pułkiem na wpeł z rekrutów złożonym osadzonego; — reszta zaś korpusu Ramoriny miała przejść Wieprz i działać w Lubelskiem, tak, ażeby zmusić Rüdigiera do opuszczenia Sandomierskiego i do powrócenia w Lubelskie. — Przez taki ruch feldmarszałek Paszkiewicz nie mógłby być oczekiwać na przybycie Kreutza, i wystawiać swoje wojsko, pod Warszawą stojące, na odcięcie mu żywności przez działanie korpusu generała Rożyckiego, mocnego w jazdę i uwolnionego od Rüdigiera, — musiałby być przynajmniej za Bzurę się cofnąć.“

W liście zaś swoim z 1 Października 1844, pisanym do mnie do Paryża, mówi o tem generał Krukowiecki:*)

„Ruchy korpusu generała Ramoriny były niedorzeczne i powolne, co w każdym położeniu wojskowym jest szkodliwym, a w naszym było zabijającym. Nim jego raport z d. 30 Sierpnia o bitwie pod Międzyrzecem przybył, posłałem mu już był rozkaz do ruchu wstecznego na Siedlce i Kałuszyn, gdzie miał dalsze rozkazy otrzymać. Duplikat tego rozkazu był mu przez zastępcę naczelnego wodza, na ręce adjutanta Rzewuskiego przesłany. Oba dwa odebrał 30 Sierpnia z rana; ale nie chciał być posłusznym mimo nalegania generała Prądzyńskiego.

„Ramorino poszedł na Brześć, stracił kilka dni na fraszkach, i swoim postępowaniem zniszczył wszystkie na-

*) Teka narodowa, tom III, część 2, strona XXV.

sze pomysły. — Jakże mogłem Ojczyznę ratować, kiedy nikt nie chciał być posłusznym i swojemi konceptami się rządził.“

W pierwszym wydaniu tomu VI „Dziejów“, Autor, na stronie 443, pisał: „Należało spodziewać się, że obrona da czas do odsieczy Ramorinie, do którego nowy goniec wysłany został (kiedy?). Nie wiadano, że ów goniec powiół mu rozkaz, ażeby korpus zdążył tylko do Kałuszyna, — nie wyrażono nawet po co?“

Widać zrazu było z tego ustępu, że Autor „Dziejów“ pisał je bez dostatecznej wiadomości o datach i treści wydawanych rozkazów, i że takowe wspominał lub krytykował na mocy swoich tylko domysłów, albo podług obcych, niedokładnych lub w zaścianku prawdy interesowanych podań; — gdyż inaczej byłby wiedział, że w tym rozkazie, o którym zdawał się chcieć tu mówić, było objaśnienie na to jego pytanie: po co? — w słowach rozkazu: „do Siedlec, — gdzie miał dalsze rozkazy otrzymać.“

Postrzegł też Autor naiwność swój wersyi po przeczytaniu papierów generała Krukowieckiego, w tomie III méj Teki narodowej, i wykreślił w poprawionem swoim wydaniu, z roku 1877, drugą połowę powyższego swojego ustępu; — ale wykreślił ją dla tego, ażeby, po moim Proteście, zarzucającym mu przemileczenie rozkazu z dnia 6 Września, mógł udać, że już zrazu, po 6 Września, mówił tu był o wysłaniu nowego gońca; — co jest nieprawdą, bo o tym gońcu, zrazu, mówił przed 6 Września, — z tego też to pewnie powodu unika Autor dawania dat rozkazów, ażeby je dowolnie mógł w swoich

celach do różnych epok przesuwać, i według potrzeby cytować.

Pierwszą zaś połowę powyżej przytoczonego ustępu ze strony 443, zmienił w ten sposób: „Godziło się spodziewać że obrona wystarczy do odsieczy Ramorinie, do którego nowy goniec wysłany został. Co ma znaczyć, że pierwszy tekst przypuszczał, iż Ramorino mógł mieć czas do przybycia na obronę Warszawy przed jej atakiem; — w drugim zaś, poprawionym tekście, uznanie to zmienionem zostało na wpół osłonięty zarzut, iż Warszawa upadła może z powodu braku wystarczająco rozporządzonej obrony. — Są to owe niewinne sposobiki, któremi idealna dyplomacya stara się manipulować opinię publiczną.

Na stronie 446 pierwszego wydania „Dziejów“ pana Teodora Morawskiego znajdowały się także, przy opisie ataku Warszawy, dnia 7 Września, te na zbyt wielką łatwowierność czytelnika obrachowane słowa: „Ramorino, który dopiero dnia tego w Międzyrzeczu (a zatem podług Autora dnia 7 Września) dowiedział się, i to przypadkiem, o niebezpieczeństwie stolicy, mniemano już być w bliskości.“

Jakże to twierdzenie o tem przypadkowym dowiedzeniu się dopiero 7 Września o niebezpieczeństwie grożącym Warszawie, mogło się pogodzić z odebraniem już 30 Sierpnia rozkazem, nakazującym Ramorinie powrót w spieszonych pochodach?

To też i zdanie pana Teodora Morawskiego, że Ramorinę dnia 7 Września „mniemano już być w bliskości,“ było mylnem, gdyż już 6 Września, około południa, w czasie ataku Woli przez Moskali, Prezes rządu, generał Kru-

kowiecki odebrał przez adjutanta, właśnie w tej porze od Ramoriny przybyłego, wiadomość, że Ramorino odmówił posłuszeństwa i że pomaszerował ku Brześciowi. Ja stałem w tej chwili przy generale Krukowieckim, i byłem świadkiem zgrozy i rozpaczki jaką go ta wiadomość przejęła.

Cały ten ustęp o owym przypadkowym dowiedzeniu się, uznał jednak Autor za potrzebne, jako zbyt śmieszny, z poprawionego zwanego wtórem wydaniem tomu VI, zupełnie po moim Proteście usunąć.

Jeżeli tu o tem jeszcze wspominam, czynię to tylko dla tego, ażeby okazać, że te zmiany, poprawki i wykreślenia jasno dowodzą, jak Autor „Dziejów“ lekce traktował najważniejsze wypadki roku 1830—31, byle je tylko w swoich celach przedstawiał.

Nie zawsze też Autor był szczęśliwym w wyborze swych źródeł, jak na przykład cytując pismo Fryderyka v. Schmidt „Feldherrn Stimmen“, pismo wydane pod tym pseudonimem przez rząd rosyjski, pełne mylnych podań i przeistaczeń faktów; — ale Autor używał wszystkich źródeł, z których tylko mógł wycisnąć jaki zarzut, lub choć cień podejrzenia, przeciw niemiłym mu osobom z epoki naszej roku 1831, a zasłonienia tym manewrem winnych.

W poprawionym tym tomie VI (ozdobionym portretem Autora, z lat młodszych, który nosi na tytule datę wydania r. 1877, i zmieniony został bez rozgłosu, ażeby się ustrzedz nowych zarzutów, w półtora roku po moim Proteście), zrobił Autor „Dziejów“, na stronie 437, tego poprawionego tomu swego dzieła, następującą zmianę:

Już tu nie wspomina, jak poprzednio, o „nauce z dnia 21 Sierpnia“, ale pisze: „Dla tego ostatniemu (Ramorinie) posłano wcześniej rozkaz (30 Sierpnia, 2 Września) cofnięcia się do Łukowa, i takowy we dwa dni ponowiono.“

(W pierwszym wydaniu mówił tu tylko o rozkazie 2 Września, ponowionym we dwa dni później).

Zkąd się tu teraz nagle, po moim Proteście, wzięła ta, tak starannie zrazu przez Autora „Dziejów“ przemilczana data 30 Sierpnia, z nadaniem jej tu innego przeznaczenia?

Nie może to znaczyć ów rozkaz z 27 Sierpnia, nakazujący powrót w spieszonych pochodach do Siedlec, gdzie Ramorino miał dalsze rozkazy otrzymać, gdyż ten rozkaz nie nosi daty 30 Sierpnia, lecz był doręczony Ramorinie w tymże dniu 30 Sierpnia, i w nim o Łukowie (do którego to miejsca Autor, przemilczając Siedlce i Kałuszyn, zdaje się mieć jakąś predylekcyę) żadnej nie było wzmianki.

Na stronie 447 pisze pan Teodor Morawski: „Ramorino, czując dobrze, że z jego winy wymknął mu się tak Rozen, jak Brześć, niespokojny o skutek odpowiedzialności jaką na siebie ściągnął, ożywiony wreszcie nadzieją, że nową wyprawą na Brześć naprawi popełnione błędy,¹⁾ zamiast usłuchać rozkazu i nawrócić ku Warszawie, złożył radę wojenną w Pisaczu (31 Sierpnia), poszedł jeszcze raz pod Brześć i dopiero kiedy sami Moskale spalili zapasy swoje w Brześciu (2 Września) rozpoczął odwrot

Tu nota Autora „Dziejów“:

¹⁾ Prądyński, (z jakiego pisma tegoż generała, niepowiedziano).

ku Warszawie, nie dając żadnych o poruszeniach wiadomości.“¹⁾

Przytoczony tu, sklejony wypis z dwóch cytacji, różnej daty pism generała Prądyńskiego, zdaje się być ułożony podług treści drukowanego sprawozdania generała: „O zdobyciu Warszawy“ (o którym to sprawozdaniu Autor „Dziejów“ unika zupełnie mówić, z powodów osobistych wielce mu niemiłych), tylko, że generał Prądyński mówi tam, iż Ramorino odebrał rozkaz cofnięcia się do Siedlec, ażeby był bliżej Warszawy, — a co generał Krukowiecki potwierdzając, dodaje: „gdzie miał dalsze rozkazy otrzymać;“ — Autor „Dziejów“ zaś, wolał, jak się zdaje, rozkaz ten stanowczy przedstawić w sensie niepewnym „nawrócenia ku Warszawie,“ co mu nadaje znaczenie mogące się elastycznie tłumaczyć.

Ale i w tem, nosząc datę r. 1877 poprawionem wydaniu tomu VI „Dziejów“ pana Teodora Morawskiego, również, po tak zrobionych poprawkach i zmianach, a już mu z III tomu méj Teki narodowej (którą sam tu na swój stronie 442 zdradza się, mimowolnie, że czytał) wiadomym tak stanowczym rozkazie z 27 Sierpnia, doręczonym Ramorinie 30 Sierpnia, żadnej niema wzmianki.

Tu nota Autora „Dziejów“:

¹⁾ List generała Prądyńskiego, z dnia 5 Września 1831.

W Replie na mój Protest, Autor „Dziejów“ cytował tu w miejscu noty: ¹⁾ jako źródło: „Pamiętnik generała Prądyńskiego,“ — tu zaś w dziele cytuje list tegoż generała. — Zkąd ta różnica? — Co zaś do listu z 5 Września, przedstawia się pytanie, czy generał Prądyński, który dnia 5 Września był bardzo zajęty, miał czas i potrzebę pisania listu w celu tłumaczenia postępowania Ramoriny, którego sam przeciwnie obwiniał?

Kto tu teraz ma słusność?

— Czy pan Teodor Morawski, w pierwszym i w owem poprawnem wydaniu swego tomu VI „Dziejów“ (po moim Proteście częściowo zmienionych), milczący o owym arcyważnym, już mu przy tych poprawkach wiadomym rozkazie doręczonym Ramorinie 30 Sierpnia; — a w tem poprawionem wtórem wydaniu nadający dacie 30 Sierpnia rozkaz cofnięcia się do Łukowa (o którym to Łukowie, ani generał Krukowiecki, ani generał Prądyński, dobrze świadomi rzeczy, nie wcale nie mówią), ażeby tę zrazu tak starannie przemilczaną datę 30 Sierpnia, po zrobionym mu zarzucie w moim Proteście, choć w innym kształcie w swych „Dziejach“ zamieścić, i przez ten manewr jakoby odeprzeć zrobiony mu zarzut; — później zaś, na stronie 447, po dwóch sklejonych cytacjach, jak twierdzi, podług generała Prądyńskiego, podający wiadomość o jakimś do Ramoriny elastycznym rozkazie bez daty, „nawrócenia ku Warszawie.“

— Czy też ostatni naczelny wódz, generał Rybiński, dający wyraźnie świadectwo z Archiwów wojskowych polskich, że „Ramorino odebrał 30 Sierpnia rozkaz powrotu w spieszonych pochodach do Warszawy — i że to zrobić odmówił?“

Każdy podobno potrafi osądzić, kto się tu z prawdą mija? — czy Autor „Dziejów,“ — czy też generał Rybiński?

Sposób przedstawienia w „Dziejach“ pana Teodora Morawskiego tego wielce ważnego epizodu z roku 1831, i mimo zmian zrobionych w owem poprawionem wydaniu, staranne, w interesie winnych, wymijanie otwartego przy-

znania daty i treści stanowczego rozkazu z 27 Sierpnia, doręczonego Ramorinie 30 Sierpnia, pokazuje już jasno w jakim to duchu Autor swoje „Dzieje“ z r. 1830—31 pisał, — i jak pojmuje ową bezstronność, na którą z méj strony, z przyswojoną sobie taktyką w tym kierunku, usiłuje rzucić podejrzenie.

* * *

Przejdźmy teraz do postępowania korpusu generała Ramoriny po zajęciu Warszawy przez Moskali, to jest po dniu 7 Września 1831, aż do jego wejścia do Galicji.

Na dniu 6 Września, około południa, w czasie ataku Woli przez Moskali, przybył (jak wyżej mówiłem) wysłany do Ramoriny z rozkazem 27 Sierpnia, adjutant, z wiadomością do prezesa rządu, generała Krukowieckiego, obserwującego rzeczony atak z reduty nr. 73, na Czystem, — że Ramorino nie powróci, — i że pomaszerował ku Brześciowi.

Uważając przeto, w skutek téj fatalnej wiadomości, korpus ten już za stracony dla obrony stolicy (której atak przewidywany już był na dzień następny, 7 Września) generał Krukowiecki, po wzięciu szturmem Woli przez nieprzyjaciela, i po powrocie swoim do miasta (gdzie zaraz odbyła się rada ministrów) pragnął, — na przypadek, gdyby główne wojsko zmuszonem było przemagającą siłą nieprzyjaciela opuścić Warszawę, — zapewnić przynajmniej temuż głównemu wojsku pomoc korpusu Ramoriny na innym punkcie kraju, dla dalszego prowadzenia wojny, gdyby się tego okazała możliwość. — W tym to celu wysłał z Warszawy następujący rozkaz:

Do generała Ramoriny,

Po wzięciu Woli, dnia 6 Września 1831.

Zawiadomienie, że nieprzyjaciel atakował Warszawę i opanował Wolę, oraz dwa dzieła zewnętrzne, — i rozkaz udania się z większą częścią piechoty do Kałuszyna; zajęcia zaś Siedlec i przystępów do miasta tego jazdą; — a to z powodu, że następne wypadki wymagać mogą połączenia się wszystkich sił naszych.

Gazeta Narodowa (lwowska) zdając obszernie sprawę z III tomu méj Teki narodowej, pomiędzy zarzutami robionemi „Dziejom“ pana Teodora Morawskiego, (które, przy téj recenzji, cytuje) postawiła pod nr. 2 następujące pytanie: „Dla czego Autor, na stronie 454, tak jakoś delikatnie tłómaczy postępowanie korpusu Ramoriny?“

Oto jest, co na rzeczonyj stronie 454, już teraz poprawionego wtórego w roku 1877 bez rozgłosu zrobionego wydania swego tomu VI, pisze ostatecznie pan Teodor Morawski:

„Wypadało starać się jeszcze o łatwość dla Ramoriny do połączenia się z głównem wojskiem. Ostatni bowiem, skoro powziął wiadomość (kiedy?) o niebezpieczeństwie stolicy, biegł do jéj ratowania gwałtownym pochodem (!); pomagała mu rozpaczliwa ochota żołnierza; były oddziały, które 11 mil w jednej dobie ubiegły (czy w marszach, czy i w kontrmarszach?), — ale nie dosięgnął jak do Siedlec, gdzie się dowiedział o kapitulacji. Gdy zaś tam doszedł go rozkaz generała Malachowskiego (9 Września wieczorem), nie w Kałuszy-

nie, jak ostatni spodziewał się,¹⁾ i gdy już był nawet rozporządził odwrót na Łukow, (?) nie pospieszył przeto do Modlina. — Ramorino uważał, nie bez słuszności, że kwestya stawała się w téj chwili więcej polityczną, niż strategiczną: ile cudzoziemiec zostawił postanowienie radzie wojennej. Osądzono w sztabie jego (tu w pierwszym tekście tego tomu były jeszcze słowa: „którego szefem był Władysław Zamojski,“ ale te słowa, jako tu zbyt wytykające osobę, Autor „Dziejów“ z poprawionego, drugiego tekstu wykreślił), że gdy wtenczas godziny zawieszenia broni dobijały, nieprzyjaciel nie dozwoliłby mu (?) zamierzonego połączenia dokonać. Do niewypelnienia rozkazu przyczyniło się także mniemanie, że główne wojsko, dążąc ku Płockowi, wykonywa już wolę cara, pierwiastkowym manifestem objawioną, — a chociażby nie tak było, to zamknięte w ciasnych widłach między Wisłą a granicą pruską, wystawiało się na zgubę nieochoybną. . . .“

Ileż to sztucznych frazesów musiał tu Autor „Dziejów“ z zasobu swych gabinetowych fortelów wysnuć, ażeby dowiesć, że czarne jest białem; — ale jeżeli nie można opisowi jego odmówić pewnej giętkości pióra, — to wszakże pokazuje się jasno, że Autor nie musiał nigdy

¹⁾ Tu nota Autora „Dziejów,“ u dołu jego strony 454: „Generał Krukowiecki zaraz po stracie Woli, rozporządził zebranie całego wojska w Kałuszynie.“

Nie jestże to, w obec treści rozkazu 6 Września, tendencyjnym przekręcaniem myśli cudzej, w celu rzucenia podejrzeń? — Słusznie też bardzo recenzent Gazety Narodowej, w zarzutach zrobionych panu Teodorowi Morawskiemu, wyrzekł: „Generała Krukowieckiego Autor wprowadził nie nazywa zdrajcą, ale wystawia go w podejrzanem świetle.“ — K. F.

jeszcze slyszec o tém, iż żołnierz zawsze i wszędzie winien jest ślepe posłuszeństwo rozkazom, zwłaszcza najwyższej władzy wojskowej, i że, mianowicie w czasach wojny, wszelki opór rozkazom takim, i postępowanie samowolne, zgubne, podlega karze kapitalnej.

Niema podobno potrzeby szczegółowego rozbioru tego zagmatwanego panegiryku gorliwości generała Ramoriny i jego sztabu; — generała, który, jak to zapewnia Autor „Dziejów,“ — „biegł gwałtownym pochodem do ratowania Warszawy!“ — ale nie mógł dobiec jak 9 Września do Siedlec; — gdzie (jak był powinien), nie czekał na dalsze rozkazy i na główne wojsko, ale za to rozporządził odwrót na Łukow, i dla tego nie poszedł do Modlina! — bo dość jest porównać dawane Ramorinie rozkazy z dnia 27 Sierpnia i 6 Września, z powyższym fantastycznym opisem ruchów jego korpusu, ażeby wiedzieć, co sądzić o tych gorliwych wysileniach Autora „Dziejów“ w złej sprawie, — z której on usiłuje koniecznie zrobić dobrą; — ale przypomnieć tu wypadka zeznanie wiarogodnego świadka wypadków owego czasu, który, prócz tego, miał na wychodźstwie, w Paryżu, przystęp do archiwów wojskowych polskich, i który, nienależący do żadnych „Partyi,“ widział tylko potrzebę wyjaśnienia prawdy historycznej.

Zeznanie to pułkownika hrabiego Dienheima-Chotomskiego, ogłoszone w Dodatku do mojego Protestu (a znajdujące się tu na stronie 29) jest tak ważnem w tym sporze o prawdę, że na nie zwrócić tu jeszcze należy uwagę wszystkich rodaków których sprawa narodowa obchodzi, a mianowicie dziejopisarzy i publicystów, którzy o naszej historii piszą, lub pisać będą. — Interes

prawdy wymaga koniecznie zupełnego wyjaśnienia tego stanowczego epizodu historii naszej z r. 1831.

* * *

Obok powyższego objaśnienia w kwestyi nieprzybycia generała Ramoriny na obronę Warszawy, — i jego późniejszej odmowy połączenia się z głównym wojskiem, przedstawiać się tu musi koniecznie pytanie, jakie mógł mieć powody ten generał sam do odmówienia posłuszeństwa rozkazom najwyższej władzy wojskowej, — i dla czego szef sztabu tego korpusu nie oparł się takiemu postępowaniu, widocznie zgubnemu dla sprawy narodowej? — ale przeciwnie, wziął w niem udział?

Ramorino przybył do Warszawy w ciągu Powstania. Nie był on nigdy poprzednio w Polsce, nie znał ani naszej historii, ani naszego języka, i jeżeli mu zaraz dano stopień generała, i, po radzie wojennej w Warszawie odbytej dnia 19 Sierpnia 1831, dowództwo ważnego bardzo dwudziesto tysięcznego korpusu wojska, nie było to pewnie w nagrodę wielkich zasług, bo tych jeszcze był nie położył, lecz dla tego chyba, aby go jako lśniąca firmę postawić w obec Rosyi, i pokazać jój, jak obce narody nam sprzyjają i jak wyżsi zagraniczni oficerowie spieszą walczyć za sprawę Polski. — Czując jednak tę jego niedostateczność na tak ważnym posterunku, przydano mu za szefa sztabu, odznaczającego się zdolnościami osobistemi i imieniem historycznym, pułkownika hrabiego Władysława Zamojskiego, byłego przed Powstaniem adjutanta wielkiego księcia Konstantego, dobrze znanego w wojsku, — a prócz tego, w tym razie, popartego wielkim wpływem

księcia Adama Czartoryskiego, jego wuja, który z tym korpusem wyszedł z Warszawy. Miał tu przeto szef sztabu bardzo przeważny wpływ w tym korpusie, a czemu Autor „Dziejów“ nie chce wierzyć, i woli zmniejszać jego rolę i stawiać go w cieniu, aby go tylko zasłonił.

Kiedy korpus ten wyszedł z Warszawy, mówiono głośno, że przyłączyli się zaraz do niego cichaczem hrabia Gustaw Małachowski, były minister spraw zagranicznych, i odsadzony z dowództwa po przegranej pod Ostrołęką (jak bitwę tę on sam zwał: „la plus honteuse des défaites“) generał Skrzynecki, niechętni Prezesowi rządu narodowego, generałowi Krukowieckiemu, a mianowicie Skrzynecki, zacięty tegoż nieprzyjaciel. Wiadomość sama o ich wyjściu z Warszawy z tym korpusem wywarła już bardzo przykre wrażenie na opinię publiczną w Warszawie, i była jakby przepowiednią tego złego, jakie później ztąd po części powstało.

Ramorino oddalał się od Warszawy w innym kierunku aniżeli mu to było przepisane, nie słuchał rad i planów posłanego do niego generała Prądzyńskiego, kwatermistrza generalnego wojska, i kiedy wreszcie 30 Sierpnia odebrał rozkaz spiesznego powrotu; — odmówił posłuszeństwa i pomaszerował ku Brześciowi, — z którego to powodu odstąpił go generał Prądzyński i wrócił do Warszawy.

To nieposłuszeństwo ponowił jeszcze Ramorino, kiedy zaraz po zdobyciu Woli, dnia 6 Września, posłano mu rozkaz udania się do Kaluszyńa i zajęcia Siedlec, w celu połączenia się jego z wojskiem głównym, gdyby takowe miało być zmuszonym opuścić stolicę. — Autor „Dziejów“ mówi (w swój Replie na mój Protest), że „nie przywiązuje żadnej wagi do tego ostatniego rozkazu,“ —

ale to udane lekceważenie pochodzi widocznie z chęci przerabiania przez niego faktów na korzyść winnych, — a co bliżej wyświeca w moim Dodatku do Protestu wiarogodne świadectwo pułkownika hr. Dienheima-Chotomskiego.

Autor „Dziejów“ sam sobie nawet w tym razie zadał kłamstwo, — gdyż sam dowodzi, jak wielką wagę przywiązuje do rzeczonych rozkazu 6 Września (choć tę datę przemilcza w dziele swoim) ponieważ w powyższym przytoczonym tekście na stronie 454 swego w roku 1877 poprawionego VI tomu, jak najgorliwiej tłómaczy i usprawiedliwia ruchy przeciwne temu rozkazowi. — Z jakiej to przyczyny? — Pokaże się to poniżej. — Jest to prolog do podstępnej zasadzki na ostateczny wyrok historii.

W obec takiego występku nieposłuszeństwa Ramoriny stanowczemu rozkazowi najwyższej władzy wojskowej, otrzymanemu dnia 30 Sierpnia, jak postąpić był powinien szef sztabu tego korpusu, mający sam w nim znaczny bardzo wpływ osobisty, i mogący się, nad to, oprzeć na wielkiej powadze księcia Adama Czartoryskiego, tam obecnego, do którego generał Krukowiecki, w odpowiedzi na jeden list tegoż księcia, po posłaniu tam generała Prądzyńskiego, pisał między innymi, co następuje:

„Il est urgent que d'aucun coté nous ne perdions pas de tems; que les mouvements soient prompts, précis et tenus secrets. Il est surtout nécessaire que l'union règne parmi ceux qui dirigent les opérations. En cas où des opinions différentes devraient continuer à l'affaiblir, veuillez, mon Prince, y remédier avec ce don de persua-

sion que Vous possédez, et auquel ces Messieurs ne sauraient se refuser. — En toute extrémité faites valoir mon nom et mon autorité; — je vous y autorise, envers tous et envers chacun.“ — (Z papierów generała Krukowieckiego. Teka narodowa, tom III, część III, strona 132).

W takim położeniu rzeczy, w najwyższym stopniu groźnym dla sprawy narodowej, powinien był szef sztabu tego korpusu wyprawić natychmiast sekretnie, z swjej strony, zupełnie pewnego oficera do zastępcy naczelnego wodza, ze słownym raportem o tem co się stało, — zawiadomić spiesznie generałów tego korpusu o tym rozkazie odebranym 30 Sierpnia i o odmowie Ramoriny wykonania takowego, i, (jeżeli ten generał tylko był sam powodem oporu), — dać go, bez wahania się, natychmiast aresztować, — jak to nakazywały karność wojskowa w obec rozkazu najwyższej jego władzy, interes sprawy narodowej i miłość Ojczyzny, — i spieszyć jak najprędzej na obronę Warszawy z korpusem i z tym winowajcą, dla stawienia go tamże przed sąd wojenny.

Generałowie tego korpusu: Sierawski, Bieliński, Gawroński, Miller, Sznajde i Konarski, znani z uczuć prawych, nie byliby pewnie wahali się podać rękę szefowi sztabu do ubezwładnienia tego przeciw ratowaniu Warszawy działającego cudzoziemca, i w poddaniu go zasłużonej karze.

Dla czego jednak hr. Władysław Zamojski nie stawiał oporu temu nieposłuszeństwu Ramoriny, i nie tylko dopuścił tego występku przeciw rozkazowi naczelnego dowództwa i przeciw interesowi sprawy narodowej? — ale nawet sam wziął w niem udział?

Jednym z powodów, jakim obrońcy popełnionego występu usiłowali go zrazu usprawiedliwić, a przynajmniej zmniejszyć i w zarodzie uszlachetnić, miała być chęć ratowania obecnego przy tymże korpusie dostojnego jego wuja, księcia Adama Czartoryskiego, przed zemstą czyhającą na niego Moskwy. — Każdy pewnie życzył, ażeby księcia Adama przed takim niebezpieczeństwem można było uchronić; — ale taki ratunek mógł się jak najłatwiej dokonać, bez nieposłuszeństwa rozkazom najwyższej władzy wojskowej, i bez zadania sprawie narodowej śmiertelnego ciosu! — Wskazał go nawet wyraźnie samemu księciu Adamowi Czartoryskiemu w długoletnich z nim najlepszych stosunkach żyjący Prezes rządu, generał Krukowiecki, w swym liście z dnia 4 Września 1831, pisząc co następuje:

„Mon Prince! — Je croirais me faire un jour des reproches, si aujourd'hui je n'insistais pas sur la nécessité absolu de Votre départ pour la Galicie. Demandez de ma part au général Ramorino un piquet de 30 lanciers, commandé par un brave officier, et rendez Vous avec eux à la frontière de la Galicie. Renvoyez le piquet, et une fois hors de notre pays, ne perdez pas un moment pour arriver dans un pays où Votre liberté ne sera plus menacée. . . . Je Vous conjure, mon Prince, suivez cette fois-ci seulement mon conseil. Depuis cette nuit où Vos jours ont été menacés, depuis que j'ai appris, que Mr. de Tatischeff a déclaré que l'Empereur ne vous pardonnera pas, il est de votre devoir de vous soustraire au danger, et la manière dont on a procédé envers vous à Varsovie, expliquera suffisamment cette démarche; — même si nous sommes assez heureux de repousser l'ennemi.

„Et moi aussi je suis décreté de mort par la société patriotique, depuis qu'ils se sont convaincus que je n'emploirai aucun de leurs membres; — mais je ne les crains pas.

„Que fait Ramorino? — Il ne nous envoie pas des vivres, et ne s'approche pas aussi vite de la Capitale, que je le lui ai ordonné. Il m'a fait craindre que l'ennemi, en passant la Vistule à Karczew, ne le coupe de nous; — c'est pourquoi je lui ai fait construire un pont sur le Narew.

„Adieu, mon Prince, recevez mes respects et mes amitiés.“

Otóż, ta prawdziwie przyjazna rada generała Krukowieckiego mogła być z zupełnym skutkiem zostać wykonaną, bez odwrócenia całego korpusu od obrony Warszawy, i hr. Władysław Zamojski (gdymby ten tylko był powód jego postępu), mógł być w ten sposób dopełnić obowiązku swojego serca względem księcia Adama, bez dozwoleń Ramorinie zadania sprawie narodowej śmiertelnego ciosu.

Drugim powodem postępowania tego szefa sztabu korpusu Ramoriny w tym razie, i to niewątpliwym, było to uczucie niechęci czy zawiści, jaka u nas niestety! dzieli ludzi nawet najwyższej stojących, i najwięcej wykształconych, a honorowych pod każdym innym względem. — Hrabia Władysław Zamojski, otoczony urokiem wielkiego imienia swojego rodu i należący do rządu młodszych wykształconych oficerów wojska polskiego, nie lubił, jak to było wiadomo, starego autoramentu, z czasów Napoleońskich zaszczytnie już znanego, generała Krukowieckiego, często ostrego w mowie i satyrycznego. — A kiedy ten

generał został przez Izby sejmowe obrany Prezesem rządu narodowego, — które to najwyższe miejsce w kraju zajmował był przed nim książę Adam Czartoryski, uczucie to antypatii w hr. Władysławie Zamojskim, sprzyjającym odsadzonemu z dowództwa Skrzyneckiemu, już nie bardzo w nim dla nowego Prezesa rządu przychylnie, nabrało większej jeszcze siły. — Cóż dopiero, kiedy się przy korpusie Ramoriny, wyszłym z Warszawy, znalazły wielce nieprzyjazne generałowi Krukowieckiemu osoby, i kiedy ich rady i podżegania tak w „duchu partii,“ jak i osobistej zawiści, zaczęły wpływ wywierać na umysł, już niejako do tego usposobiony, szefa sztabu owego korpusu. — Te to intrygi miały tu więc zupełnie otwarte pole, i przyczyniły się też do tego, że się hr. Władysław Zamojski nie tylko nie oparł, ale że nawet wziął udział w tem występem nieposłuszeństwie, które sparaliżowało zupełnie obronę stolicy pod kierunkiem generała Krukowieckiego.*)

*) Że hr. Władysław Zamojski, mimo całego swojego rozumu i zalet serca, nie w tym tylko razie dał się powodować namiętności i duchowi stronnictwa, ale że i później, na wychodźstwie, po tak smutnem z roku 1831 doświadczeniu, obierał, w kierunku kwestyi narodowej, mylną drogę, przeciwną interesowi téjże sprawy, a co sam, przed śmiercią, „boleśnie żałował,“ — dowodzi to fakt następujący:

W roku 1848/9 toczyły się rokowania w interesie sprawy narodowej między księciem Adamem Czartoryskim a hrabią Adamem Potockim, w których ja pośredniczyłem. Hrabią Władysław Zamojski, traktujący wówczas zemną w Paryżu, w zastępstwie księcia Adama, nie chciał dla warunków hr. Potockiego żadnych zrobić ustępstw, — co było powodem, że pomimo moje usilne starania ażeby porozumienie sprowadzić, układy te zerwane zostały.

W roku 1876 (dnia 14 Grudnia) dziennik krakowski „Czas,“ zdając obszernie sprawę z tych rokowań, ogłoszonych w V numerze méj Teki narodowej (Epizod z epoki sejmu w Kromieryżu w roku 1848/9), pisał: „Po latach 15tu téj korespondencyi, po strasznej katastrofie 1863, generał W. Zamojski przybył, jakby na poże-

I tenże generał z tego punktu rzeczy widział, gdyż na drukowanym sprawozdaniu generała Prądyńskiego: „O zdobyciu Warszawy,“ zrobił następującą notę: „Powodem do działania korpusu Ramoriny, zdaje się, był „duch Partii,“ niechęć tego generała i jego szefa sztabu, Władysława Zamojskiego, obudwóch zwolenników Skrzyneckiego, do Prezesa rządu, którego Skrzynecki był osobistym nieprzyjacielem; — obawa, ażeby pomyslnie wypadki korpusu Ramoriny pod zarządem Krukowieckiego nie okazały widocznej winy działań Skrzyneckiego, i bardziej go jeszcze jako występnego narodowi nie przedstawiały.“

Do tych dwóch bodźców, które, czy to pojedynczo, czy zbiorowo wpłynęły w tym razie na umysł i postępowanie hr. Władysława Zamojskiego, łączyła się jedna jeszcze, już od początku Powstania istniejąca przyczyna, i dla jakiej postawa stronnictwa arystokratycznego, którego hrabia Władysław Zamojski był jednym z najwydatniejszych i najczynniejszych członków, nie była, w tym razie, ani dość energiczną, ani dość stanowczą.

Stronnictwo to, najzamożniejsze i największy wpływ mające w kraju, nie miało zaufania do téj idei rewolucyjnej, która wywołała Powstanie roku 1830, a przeto,

gnanie, do kraju, na parę miesięcy przed zgonem, i wtedy to, w poufalach gawędkach w Krzeszowicach, z boleścią i żalem wspominał dawne układy, przyznając słuszność warunkom, jakie niegdyś stawiał hrabia Adam Potocki.“

Że hr. Władysław Zamojski, robiąc przed zgonem rachunek sumienia, musiał równie gorzko żałować swego postępowania w r. 1831, jestem tego pewnym, — ale i to jest pewnym, że tego ani słowem, ani pismem, dla ważnych bardzo przyczyn, przyznać nie chciał, i że przeciwnie, mylnie zupełnie aż do zgonu, wypadki Epizodu Ramoriny przedstawiał. — K. F.

nie miało też wiary w pomysły skutek tego powstania. — I nie było to bez pewnej przyczyny. — Powstanie to, lubo przygotowywane od dawna, pod przysięgą sekretu, przez różne tajne towarzystwa, mianowicie przez łoże wolnomularskie wojskowe, rozpoczętem jednak zostało, bez poprzedniego dostatecznego porozumienia się z naczelnikami tych sprzysiężeń i bez przygotowania pomyslnego skutku, przez samą tylko młodzież, tak niższych oficerskich stopni wojska, jak i uczniów uniwersytetu warszawskiego. — Fatalność ciężąca na losach Polski, zrzuciła, że w takiej chwili właśnie, człowiek na którego wszystkie się oczy zwracały, i który sam jeden tylko mógł być nadać wybuchowi nocy 29 Listopada stanowczy i zbawienny kierunek, generał Chłopicki, zawiódł zupełnie wszystkie na jego osobę skierowane nadzieje narodu.

Gdyby ten generał był zaraz szczerze przystąpił do Powstania; gdyby był rozkazał przytrzymać wielkiego księcia Konstantego, jako zakładnika, rozbroić małą załogę moskiewską w Królestwie, i ruszył był nagle na Litwę, gdzie nas z upragnieniem dwa korpusy Litwinów czekały, — kości byłyby rzucone bez odwrotu! — Taki jego czyn energiczny, bohaterski, natchniony gorącą miłością Ojczyzny, byłby nagle zelektryzował wszystkie serca polskie, i byłby wlał w duszę stronnictwa arystokratycznego tę silną wiarę do Powstania, jakiej w niem młodzież sama tylko, jakkolwiek szlachetna i patriotyczna, obudzić nie mogła. — To też stronnictwo arystokratyczne, lubo przystąpiło do Powstania, i niosło wszelkie dlań ofiary, nie miało jednak zaufania w skutek oręża, i całe nadzieje pokładało w rokowaniach, i w szukaniu dla sprawy polskiej pomocy zagranicą.

W tym też to samym duchu działał i naczelny wódz Skrzynecki, — otoczony rojem adjutantów książąt i hrabiów, i zwany już przez nich Janem IV, — który, zamiast się bić i szukać zwycięstw dla sprawy narodowej na polu walki, — podług mądrze obrachowanych planów generała Prądyńskiego niewątpliwych, — ciągle negocjował, to z Dybiczem, to przez różne korespondencye z zagranicą, na własną rękę prowadzone. — Słusznie mu też zarzucał tę niewczesną manię negocjowania generał Prądyński (jak to i sam Autor „Dziejów“ przytacza, lubo go sobie ciągle, tak niezdolnego wodza, — przez zawiść ku generałowi Krukowieckiemu, — do obrony Warszawy żywo poleca), oskarżając go zarazem publicznie o marnowanie czasu, o opieszałość w pogoni nieprzyjaciela, o odprawianie wojny w pojeździe, o zabawę z malarzami jego portretu w obec nieprzyjaciela w Jędrzejowie, o brak odwagi i zdolności wymaganych w wodzu, i o inne słabostki, błędy i winy, które sprawie narodowej zadawały najdotkliwsze ciosy.

Taki przeto brak wiary w siłę Powstania i w ducha narodu, a zupełne iluzje stronnictwa najmoźniejszego w kraju w skutek negocjacji z zagranicą, które żadnej nie dawały poręki, nie były też bez znacznego wpływu na umysł tak Ramoriny jak i jego szefa sztabu, którzy nie bacząc na rozkazy najwyższej władzy wojska, więcej słuchali głosu namiętności, aniżeli interesu sprawy narodowej.

* * *

„Nie we dwóch dniach ostatnich, ale we dwudziestu poprzednich,“ — mówi Maurycy Mochnacki (w swych Pismach rozmaitych, tom II, str. 88) — „Warszawa dostawała się w ręce nieprzyjaciela.“

„Taki był stan wewnętrzny obrony: Jedna część Izby podjęła się kontrolować Krukowieckiego w rządzie, — druga, obrażona, emigrowała do korpusu Ramoriny. Dwa główne naszego sejmu elementa rozdzieliły tym sposobem publiczną siłę między siebie, rozdzieliły staranność około dobra powszechnego. W oblężeniu była partya anty-reformistów, — w wycieczce zaś ich przeciwnicy się znajdowali. W tym to korpusie Coblentz nadreński, czy coś nakształt tego koniecznie być musiało. Ramorino, cudzoziemiec nieznający języka, mógłże istotnie komenderować oddziałem mającym tyłu i tak znakomitych ochotników? — Tak jest, w korpusie Ramoriny było nieukontentowanie. I w rzeczy samej, zdawało się, że jakaś ekscentryczna siła, jakiś popęd odśrodkowy te dwadzieścia tysięcy wojska, wybór armii, unosi w coraz dalsze od Warszawy przestrzenie. A kiedy Moskale do szturmowania przystąpili, czynili, wtedy znowu zdawało się ludziom prostym ale dobrym, że jakaś głęboka antypatya ten korpus co moment na drodze wstrzymuje. Ten nieprzelamany wstręt, to opóźnienie czuła z drzeniem stolica w każdym biwaku Ramoriny, w każdym wytechnieniu jego żołnierza. Napisano było, że cała Polska za waśń sejmową odpowie. — Tak się i w starych czasach Rzeczypospolitej naszej działo.“

Zdanie to powyższe wielce uzdolnionego pisarza, który też był bliskim świadkiem wypadków r. 1830—31, zgodnym jest zupełnie z zarzutem, zrobionym przezemnie w Przedmowie do tego pisma Izbowi sejmowemu, w których intrygi stronnictw i pojedynczych interesów tak przeważną grały rolę. Ale jakkolwiek wielką była wina Ciał obradujących, nie zmniejsza to bynajmniej odpowiedzialności dowództwa korpusu Ramoriny, które w dniu 30 Sierpnia 1831 zadalo sprawie narodowej cios śmiertelny, a o którego występku w prasie liberalnej naszej objawiono też następujące zdania:

„Niecna i mściwa intryga (mówi Dziennik Poznański z dnia 23 Lutego 1873, w sprawozdaniu z III tomu méj Teki narodowej) usunęła, jak niema wątpliwości, korpus ten z pod rozporządzalności naczelnego dowództwa. Prądyński, reprezentujący w korpusie tym wolę jego, domaga się powrotu do Warszawy. Krukowiecki nakazuje ten powrót przez adjutanta swego, Leona Rzewuskiego. Ramorino, po za którym stoją inne powagi, wypowiada posłuszeństwo i wzbrania się usłuchać otrzymanych rozkazów.

„Jakiż, pytamy, był obowiązek naczelnego wodza w obec podobnego czynu? — Otóż, bezpośrednia destytucya Ramoriny i oddanie pod sąd wojenny tak jego, jak i jego szefa sztabu, pułkownika Zamojskiego, — którzy, wypowiedzeniem posłuszeństwa rozkazom odebrany 30 Sierpnia, pozbawili Warszawę, w stanowczym dniu moskiewskiego szturm d. 6 Września, więcej niż trzeciej części obrońców.

„Bez wątpienia, cięży na Krukowieckim wina, że nie rozwinął należytej energii w zapobieżeniu zgubnym na-

stępstwom tego nieposłuszeństwa. — Słuszność jednak nakazuje wyznać, iż głównie winnem jest dowództwo drugiego korpusu.“ *)

Zarzut powyżej przez uczonego recenzenta Dziennika Poznańskiego zrobiony generałowi Krukowieckiemu, iż winnych nieposłuszeństwa nie oddał zaraz pod sąd wojenny, i że nie zapobiegł zgubnym onego skutkom, byłby jak najsluszniejszym, i ja pewnie nie byłbym ani na chwilę wahał się zrobić go w III tomie méj Teki narodowej, gdyby nie ta okoliczność, (która może uszła uwagi recenzji), że na skuteczne użycie takich środków brakło już wtedy zupełnie czasu. — Adjutant Leon Rzewuski oddawszy Ramorinie 30 Sierpnia rozkazy „spiesznego powrotu,“ — zamiast natychmiast wrócić sam do Warszawy z raportem o tem zbrodniczym nieposłuszeństwie, — co mogło być dać jeszcze czas do zapobieżenia zgubnym onego skutkom, — przypuszczony pewnie do tajemnych obrad w korpusie Ramoriny i tam zatrzymany, tak dalece opóźniał swój powrót, że przybył do Warszawy dopiero 6 Września w południe, w chwili ataku Woli przez Moskali.

Generał Krukowiecki był przeto przekonany, aż do momentu przybycia Rzewuskiego, że Ramorino, odebrawszy

*) „Generał Krukowiecki (mówi w końcu tego swego sprawozdania Dziennik Poznański), który stał się celem niezasłużonych pocisków, okupił przykrościami kilkonastoletniego jeszcze życia hojną miarą wszelkie grzechy, jakie kiedykolwiek mógł popełnić, a jakich inni, co pamięć jego wytrwale prześladowali, popełnili z pewnością więcej. — Otóż sens moralny jaki wnosimy z przeczytania zajmującej książki pana Forstera, który, wydaniem jój, wyświadczył dziejom ojczyznym przysługę, pamięci spotwarzzonego niesprawiedliwie generała Krukowieckiego dobry uczynek.“

posłane mu wcześniej rozkazy, był już w drodze ku stolicy (jak to nawet dowodzą słowa jego listu z dnia 4 Września rano, pisanego do księcia Adama Czartoryskiego: „Ramorino ne s'approche pas aussi vite de la Capitale, que je le lui ai ordonné) i że 4go pod noc, lub najpóźniej 5 Września przybyć do Warszawy musi. Gdyby generał Krukowiecki był 6 Września, zaraz po powrocie Rzewuskiego, destytuował Ramorinę i kazał oddać pod sąd wojenny tegoż generała i jego szefa sztabu, pułkownika Władysława Zamojskiego, byłby zapewne ściśle dopełnił obowiązku, i aktu przepisanego prawem karnem wojskowem, ale to nie sprowadziłoby już było żadnej korzyści dla obrony Warszawy, — a Ramorino i jego szef sztabu, dalecy jeszcze o 20 mil od stolicy, nie byłiby się już pewnie téj karze poddali, ale byłiby zaraz już weszli do Galicyi, jak to zrobili nieco później.

W takim więc fatalnem i trudnem położeniu rzeczy, chciał generał Krukowiecki, wydając rozkaz 6 Września, zachować przynajmniej jeszcze (jeżeliby się to dało) pomoc tego korpusu dla głównego wojska, gdyby takowe zmuszonem było, przez przemagającą siłę nieprzyjaciela, opuścić Warszawę.

Zatrzymanie przeto adjutanta Rzewuskiego w obozie Ramoriny, i opóźniony powrót jego do Warszawy dopiero 6 Września, w chwili ataku Woli, były niewątpliwie zawistnie przez intrygę obrachowane, ażeby nie zostawić już możności zapobieżenia złemu, — i sprowadziły też najgubniejsze skutki.

Równie stanowczo, jak Dziennik Poznański, wypowiedziała w tym kierunku zdanie swoje Gazeta Na-

rodowa, lwowska, z dnia 29 Kwietnia 1874, w podobnym sprawozdaniu z mojej książki, w słowach:

„Brudne baśnie, po poddaniu Warszawy dotąd obiegające pod najniższą strzechą, wylęgły się dopiero na podstawie haniebną potwarzy, rzuconej przez tych, którzy sami wiele nagrzeszywszy, kontenci byli, że mają na kogo zwalić swą winę. — Rapport ministra spraw zagranicznych, pana Teodora Morawskiego, czytany w Zakrocymiu dnia 11 Września 1831, napisany w duchu „Partyi kaliskiiej,“ pierwszy położył grunt smutnej sławie ciężającej na grobie Krukowieckiego.*)

*) Dnia 19 Sierpnia 1831 pisał generał Krukowiecki do swjej małzonki: „Na ministra spraw zagranicznych, kazawszy podać się do dymisy Horodyskiemu, który zaczął zaraz w pierwszych momentach już, intrygi w radzie przeciw mnie robić, będę musiał, na wielkie naleganie Bonawentury Niemojowskiego, wziąć Teodora Morawskiego (do czego w nocy na sprawozdaniu generała Prądyńskiego: „O zdobyciu Warszawy,“ to samo mówiąc o Autorze „Dziejów,“ dodaje): „który nie mając dotąd w kraju żadnych innych zasług, jak należenie do redakcyi nie znaczących artykułów dawniej, upadłej gazety „Orla białego,“ daje nadzieję powolności. (Tekę narodowa, tom III, część 2, strona VII i część III str. 201).

Otóż ten mniemany „powolny“ minister lepiej się jeszcze sprawił niż Horodyski, gdyż wkrótce potem, w swym raporcie Zakrocymskim, a po 40 latach później w swych „Dziejach,“ usiłował generała Krukowieckiego moralnie zabić; — protektora zaś swego, Bonawenturę Niemojowskiego (który, widząc na wychodźtwie, w Paryżu, pierwsze miejsce tam już zajęte przez księcia Adama Czartoryskiego, cofnął się do Bruxelli, i tam w r. 1835 życia dokonał) już go zagranicą nie potrzebując, porzucił, i przystąpił do tego stronnictwa reformy, którego w kraju pod sterem B. Niemojowskiego, w „Partyi kaliskiiej,“ był przeciwnikiem. — K. F.

Drukowane sprawozdanie generała Prądyńskiego „o zdobyciu Warszawy,“ (prytoczone także dosłownie w méj Tece narodowej) zaczyna się od słów następujących:

„W gazecie Zakrocymskiej znajduje rapport ministra spraw zagranicznych czytany na posiedzeniu Izb połączonych, dnia 11 Wrze-

„Gdyby Ramorino wypełnił był rozkaz mu doręczony 30 Sierpnia, stanąłby lekkim marszem dnia 5 Września w Warszawie, i Warszawa byłaby niezdobyta! — Dla czego nie usłuchał Ramorino? — Niechaj na to odpowiedzą nieprzyjaciele Krukowieckiego. — Nie odpowiedzą, bo nie mogą; — chyba tylko fałszem, przekręcaniem, pominięciem faktów odpowiedzieć mogą. — To też tak czynią i czynili.“

Nie sąż to, ze stron zupełnie po za obrębem owych wypadków stojących i nie wprost w nich interesowanych, te same zarzuty, jakie ja Autorowi „Dziejów narodu polskiego“ robię, zaprzeczając jego opisowi Powstania w roku 1830—31 wszelkiej powagi prawdy, i wskazując takowy opis jako powieść historyczną, pro domo, usnutą na tle różnych intryg prowadzonych tak w kraju, jak i zagranicą, w celu zagmatwania prawdy, zaslonienia winnych, zwaleni własnych win na drugich, i dogodzenia swjej wielkiej próżności. — Zdanie to moje sumienne, i oparte na dokładnej znajomości osób i wypadków owjej epoki, jest zdaniem umiarkowanym w porównaniu z tem, jakie o Autorze „Dziejów“ i jego opisie wypadków roku 1830—31 wyrzeknie pewnie kiedyś bezstronny sąd historyi, policzając go w poczet zakulisowych „złych duchów“ tego narodowego Powstania.

śnia 1831 r., przepelniony fałszami, które i prawdziwość historyczną kaleczą i mój honor szarpia. — Winienem przeto historyi, winienem samemu sobie, powstać przeciw tak błędnemu dokumentowi; — jakoż oświadczam głośno i uroczyście, że wspomniony rapport ministra spraw zagranicznych, Teodora Morawskiego, jest potwarczy, złośliwy i napelniony kłamstwami.“

ZASADZKA

NA

OSTATECZNY WYROK HISTORYI.

Po Dodatku do mojego Protestu z dnia 29 Listopada 1875 nastąpiła, jak wyżej powiedziałem, pozorna przerwa w tym sporze o prawdę historyczną, ale idealna dyplomacya nie przestała myśleć o pomyślnym odwiecie za to swoje niemile jój milczenie, i postanowiła, już nie drogą prostą i otwartą, lecz wyrachowaną i skrytą, tak w tej rzeczy iść dalej, ażeby ostatecznie mogła wywrzeć stanowczy wpływ na późniejszy wyrok historyi i zapewnić takowy dla swych mistyfikacyi.

Po rocznej niby z tej strony obojętności i milczeniu, nastąpił tajemnie ów krok obrachowany na nieomylny skutek, — lecz który, niespodziewanie został zdradzony przez rozgłos prasy.

W Dzienniku Poznańskim ukazała się w początkach roku 1877*) wiadomość, że na posiedzeniu To-

*) Około tego samego czasu zrobiono także bez rozgłosu, owe poprawione, wtóre wydanie tomu VI „Dziejów“, ze zmianami, jakie powyżej wskazałem; — a zarazem, z powodu wyszłego wówczas V numeru méj Teki narodowej (Epizod z epoki sejmu w Kromie-ryżu w roku 1848/9) w jednym z pism poznańskich artykuł, przypisujący mi, w kwestyi korpusu Ramoriny, złośliwe i płonne usposobienie względem hr. Władysława Zamojskiego. — Co jest nietylko mylnem, ale i nieuczciwem. — Ja żadnego osobistego celu nie mam. Staję tylko w obronie prawdy w tej sprawie, której całe życie moje poświęciłem.

warzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu czytano dzieło: „O ruchach korpusu generała Ramoriny w roku 1831.“

Na zrobione zaraz listowne zapytanie moje, w tym przedmiocie, do szanownego sekretarza tegoż Towarzystwa, odebrałem po pewnym czasie (pewnie po zasięgnięciu wprzód decyzji autora) odpowiedź: „że autor nie chce być wymienionym, — że dzieło jest w manuskrypcie, — i że nie wiadomo czy je autor drukiem ogłosi.“*)

Pokrzyżowało to, widać, rachubę idealnej dyplomacyi, że prasa ogłosiła tę wiadomość o zjawieniu się owego strategicznego utworu, mającego przedstawić Polsce i jój historyi prawdziwy obraz ruchów korpusu Ramoriny w roku 1831, — gdyż rękopism ten (?) miał pozostać tajemnicą dla nas jeszcze żyjących bliższych świadków owéj epoki, — ażeby, za pomocą takiej przedłużonej tajemnicy, uniknąć uwag i zarzutów przeciw temu, z ukrywającym się dotąd imieniem autora, a w myśli niegdyś przez hrabiego Władysława Zamojskiego, w Paryżu projektowanych „wielu zmian“ skreślonymu dziełu; — i dopiero, po zgonie mych współczesnych kolegów i moim, ukazać się miało to dzieło z imieniem autora i w formie obudzającej zaufanie, dla przedstawienia tych sztucznie „zmienionych“, — to jest, dla winnych przyjaźnie nakreślonych ruchów korpusu generała Ramoriny, — jako stanowczego dowodu, sądowi historyi (którego po moim Proteście, bez rozgłosu w r. 1877 poprawione, w tym

*) Zapewnie opis podług Pamiętników hr. Wł. Zamojskiego, o których istnieniu Autor „Dziejów“ daje w nich wiadomość na stronie 303 i 308.

celu, dzieło pana Teodora Morawskiego, — dowodzące, że „Ramorino biegł gwałtownym pochodem do ratowania Warszawy, — już miało zadanie do tego przysposobić), wolnego już natenczas od zarzutu fałszu, i jako jedynie wiarogodnej podstawy dla tegoż sądu.

Pokazuje się, że idealna dyplomacya nie traci czasu na próżno, i że trzymając się zasady „cel uświęca środki,“ i na wychodźstwie praktykuje wyzwoloną sztukę przebiegłości i podstępów, ażeby koniecznie ostateczny sąd historii dla swych w duchu stronniczym fabrykowanych fikcyi pozyskać; — ale, mimo całej jój biegłości w owęj sztuce, pewnie się ona w swych rachubach co do Przyszłości zawiedzie; — gdyż, prócz już zapowiedzianej (jak to wyrażono w moim *Proteście*) na archiwach wojskowych polskich opartęj historii Powstania narodowego w roku 1830—31 przez ostatniego naczelnego wodza, generała Rybińskiego; — i innych bezstronnych owęj epoki, już istniejących lub późniejszych opisów, znajdują się i wówczas pewnie ludzie prawi i sumienni, którzy będą umieli rozróżnić prawdę od fałszu, — a przytem też dziś już młodsze pokolenia stają się coraz bardziej wolnemi od starych przesądów i pochlebnego służalstwa dworzan, i nikt już dziś pewnie z światlejszój młodzieży, — z tych ludzi Przyszłości na których wszystkie nadzieje Ojczyzny spoczywają, — w przedojrzałą mądrość owęj urojonej gabinetowęj potęgi nie wierzy.

A czyliż to i nasz ukochany mistrz pióra, J. I. Kraszewski (w *Dzienniku Poznańskim* z d. 18 Stycznia 1877) nie ocenił już czynów tój idealnej władzy, której Autor „*Dziejów*,“ — ów niegdys w kraju żarliwy członek „Par-

tyi kaliskiej,“ — stanął, na wychodźstwie, jakby nosobiony dożywotni przedstawiciel, — w słowach: „W ogólności, całe dzieje czynności pseudo-dyplomatycznych emigracyi naszej, od roku 1831 aż po dzień dzisiejszy, są smutnym obrazem nieustannego łudzenia się i do śmieszności posuniętej łatwowierności.“

Wreszcie, i ja też nie zszedłem jeszcze z pola walki w interesie sprawy narodowej i prawdy, — ale przeciwnie, przy całej energii ducha którą silne poczucie obowiązku żywi, będę miał pewnie niejedną jeszcze sposobność do wykazywania podobnych zboczeń i nurkowych manewrów idealnej dyplomacyi po dziedzinie historii naszej, której główną podstawą powinny być i pozostać zawsze prawda i sumiennosc, ażeby nasz szlachetny, jakby na męczeństwo skazany naród, — a tak święcie zachowujący wiarę w sprawiedliwość Boga i w dobrą sprawę Ojczyzny, — nie stał się znowu, jak w roku 1831, ofiarą nędznych intryg dumy, zawiści i niedołęztwa.

KAROL FORSTER.

NOTA.

Na dniu 4 Maja 1875 Dziennik Poznański ogłosił życzenie moją Odezwę do Rodaków, treści następującej:

W interesie prawdy, dotyczącej tak ważnej w dziejach naszych epoki r. 1831, otrzymałem w dniu 27 Kwietnia 1872, od generała Rybińskiego, ostatniego naczelnego wodza w roku 1831, świadectwo w rzeczy nieprzybycia generała Ramoriny na obronę Warszawy, w którym generał Rybiński dodał, w końcu, te słowa:

„Więcej Ci nie piszę, gdyż sam przygotowuję historią Powstania owój epoki.“

Ponieważ generał Rybiński umarł już dość dawno w Paryżu, a o pozostałym po nim manuskrypcie historii roku 1830—31 żadnej dotąd wzmianki nie zrobiono; — z drugiej zaś strony slychać, że jeden z członków „Partyi kaliskiėj“, która się wówczas najwięcej do klęsk narodu naszego przyczyniła, przeszły na wychodźtwie do innego obozu, zamierza wydać szczegółowy opis owój epoki, którą już mylnie i w duchu stronnicy w jednym z pism swoich drukiem ogłoszonych przedstawił, — historia napisana przez generała Rybińskiego zaszczytnie znanego oficera, nienależącego do żadnych „Partyi“, a oparta na archiwach wojska polskiego, byłaby, w obec tego, ważnym bardzo dokumentem prawdy historycznej dla naszego narodu, — upraszam przeto niniejszem każdego z Rodaków żyjących w Paryżu, ażeby, w interesie ogólnym dziejów naszych, raczył dać nam wiadomość, czy pomiędzy papierami po generale Rybińskim pozostałymi, znajduje się taki manuskrypt? — kto go dziś posiada, — i czy jest nadzieja, że takowy publicznie drukiem ogłoszonym zostanie?

Berlin, dnia 29 Kwietnia 1875.

KAROL FORSTER.

W skutek tój mojej odezwy odebrałem od jednego z kolegów roku 1831 wiadomość, która może posłużyć do wykrycia ważnej owój epoki dotyczących dokumentów, — historyi zaś, do zdarcia zasłony z mylnie głoszonych w duchu stronnicy przerabianych faktów, i do wymierzenia każdemu sprawiedliwości według jego czynów.

Oto jest ten list przezemnie otrzymany, który Dziennik Poznański równie, w dniu 19 Sierpnia 1875 w swym odcinku ogłosił:

„Szanowny kolego!

Po generale Rybińskim ważne pozostały papiery. W roku 1844 (jak mi się zdaje) umarł w Saint-Germain, pod Paryżem, generał, hrabia Roman Sołtyk. Na parę dni przed śmiercią zawezwał do siebie kilku z nas, a mianowicie mnie, którego znał bliżej. Wkrótce potem, gdy już się czuł bliskim zgonu, zażądał ażebyśmy zatelegrafowali po generała Rybińskiego i kilku innych naszych wyższych oficerów ze stariej organizacyi. Generał Rybiński przybył natychmiast w gronie sześciu oficerów. Wówczas generał Sołtyk, lubo już bardzo osłabiony, kazawszy mi wydożyć wielką opieczetowaną pakę, odezwał się w te słowa do generała Rybińskiego:

„Generale, to są papiery ważne dla Ojczyzny naszej, dla historyi i dla młodszych pokoleń. Trzeba je wydać drukiem wtenczas, kiedy znajdziesz, kochany generale, stósowną do tego porę.“

„Po energicznym uściśnieniu generała Rybińskiego i podaniu ręki kolegom, generał Sołtyk zamknął oczy na zawsze.

„Kiedy w Paryżu dowiedziano się o śmierci Sołtyka, zaraz było przysłanych kilku reprezentantów hotelu Lambert i Towarzystwa literackiego polskiego, na czele których był kasztelan Narcyz Olizar, z zapytaniem, gdzie są papiery po generale Sołtyku?

„Z odpowiedzi naszej wówczas, jaka była ostatnia wola gen. Sołtyka, posłańcy ci bardzo byli niekontenci.

„Dla czego generał Rybiński tych papierów po generale Sołtyku pozostałych nie wydał drukiem, nie wiem. Mniemam, że obarczony liczną rodziną, i zmuszony do względów na różne stronnictwa i stosunki, takowe papiery, dla późniejszego ich ogłoszenia, pozostawił w rękę swych dzieci.

„Jakoż będąc znów przed 10 miesiącami w Paryżu, sły-
szałem tam, że Towarzystwo literackie upominało się u ro-
dziny generała Rybińskiego, o pozostałe po nim papiery, lecz
ze dzieci jego nie chciały mu je wydać.

„Papiery po generale Sołtyku mają, prócz innych wa-
żnych dokumentów, zawierać układy w Zakroczymiu, po pod-
daniu Warszawy, z deputacją korpusu generała Ramoriny
prowadzone.

Pozostaję z szacunkiem

Poznań, d. 15 Sierpnia 1875.

WIKTOR GRABIAŃSKI
były oficer wojsk polskich.

Do
Wielm. Karola Forstera
w Berlinie.

Co się z pozostałymi po generale Rybińskim i hr. Ro-
manie Sołtyku papierami dalej stanie? — czy ogłoszone zostaną
w pierwotnej swjej treści? — czy też dostaną się w ręce inte-
resowane w ich przerobieniu w celu zatajenia prawdy, to do-
piero wykaże Przyszłość, która w tym liście p. Wiktora Gra-
biańskiego znaleźć może dostateczne ostrzeżenie. — K. F.



148699

WYDAWNICTWO POLSKIE W BERLINIE.

ODDZIAŁ I.

BIBLIOTEKA NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH, z 20 dzieł.
Jest już tylko sześć egzemplarzy kompletnych. Cena zni-
żona (z przesyłką franco) na 36 marek.

ODDZIAŁ II.

OŚWIATA LUDU.

25 KSIĄŻECZEK DLA KLAS PRACUJĄCYCH. Cena . . 6 marek.
(wyczerpane).
ZDROWE RADY z pola myślicieli zebrane 3 marki.
NAUKA bezpłatna i obowiązkowa 2 „

ODDZIAŁ III.

TEKA NARODOWA.

Pisma historyczno-polityczne.

1. UPADEK POLSKI, p. F. v. Raumer 3 marki.
2. SPRAWA POLSKA ze stanowiska Europy 3 „
3. POWSTANIE NARODU POLSKIEGO w roku 1830—1831. Rys
historyczny K. Forstera 5 marek.
4. POLSKA. — Przeszłość. — Obecność. — Przyszłość . . 3 marki.
5. EPIZOD z epoki sejmów w Kromieryżu w r. 1848/9. . . 1 m. 50 f.
6. ODSŁONA PRZESZŁOŚCI. Część I. 1 „ 50 „

Tych dzieł dostać można u Wydawcy, w Berlinie, 89 Char-
lotten-Strasse, przesyłając należność przez asygnację pocztową.

OUVRAGES FRANÇAIS DE CHARLES DE FORSTER,

(publiés à Paris chez Firma Didot frères):

POLOGNE. (Cet ouvrage forme le 10-e Vol. du Recueil de Firmin Didot frères, intitulé: L'UNIVERS PITTORESQUE). Tome 1 avec 55 gravures, prix 5 francs.
Cet ouvrage a aussi été publié en espagnol, au Mexique.

LA VIEILLE POLOGNE. Album. Chants et Légendes de J. U. Niemcewicz, avec notices hist. Ch. de Forster. — Volume in 4-to. (1835). 50 francs.

L'HOTEL DIESBACH, ou les Polonais à Paris en 1796. Tome 15-e du LIVRE DES CENT ET UN. (1833).

LE DÉMEMBREMENT DE LA POLOGNE, par Frédéric de Raumer, trad. de l'allemand, 5-e edit. (1878). . . 3 fr. 50 c.

THADÉE KOŚCIUSZKO, dans sa vie politique et intime, par Ch. Falkenstein, trad. de l'allemand. (Paris 1839) épuisé.

DE LA LÉGISLATION AUTRICHIENNE en matières d'inventions et d'industrie, par M. de Krauss. Traduit de l'allemand pour le Ministère du Commerce et de l'Industrie. Paris 1843.

FRANCE ET EUROPE. Lettres politiques, (épuisé).

QUINZE ANS A PARIS. 2 Volumes. }
RETOUR A L'ORDRE. (suite) 1 Vol. } 20 francs.

LIVRES ALLEMANDS,

(publiés à Berlin):

DIE RÜCKKEHR ZUR ORDNUNG. Berlin, chez Wolff. . . 6 Mark.
EIN WORT ÜBER DIE FREIHEIT DER PRESSE. Offener Brief an die Preussischen Kammern 30 Pfen.
